Nr. 280 Lwów — Środa dnia 7 Grudnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Wainera przy ul. Czarnieckiego l. 8.
„ przy ul. Słowackiego (obok lat. Diany)
„ Niemołowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·50 | Półroczna złr. 9·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami; do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.
Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: 7 | św. Ambrożego | Klymenta
Jutro: 8 | Niep. Pocz. NMP. | Alypya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 grudnia.

Sprawy francuskie ciągle wyłącznie zajmują uwagę całej Europy, nie dlatego, że są skandaliczne, lecz że z nich wynosta coraz wyraźniej prawdopodobieństwo jakiegoś przewrotu. Przy tej sposobności ujawniła się kruchość formy republikańskiej, którą tyle razy ogłaszano za utrwaloną na zawsze w uczuciach narodu. Z całej prowincyi nadchodzą do Paryża wiadomości o zniechęceniu ludności do porządków, wytwarzających po kolei Wilsonów, Caffarelów, Boulangerów, Artonów, wreszcie olbrzymiej spółki deputowanych, który okradali naród i rzucili nań niezmytą plamę. Francya przedstawia jedyny w dziejach przykład kraju i społeczeństwa nieuzdrowionego olbrzymią klęską wojenną, pogromem tak wielkim, że każdy inny naród byłby zwątpił w siebie, włożył włosienicę, posypał głowę popiołem i w skupieniu ducha pracował nad własnem odrodzeniem. Nic za nim nie przemawia. Miał wielu ludzi, którzy palcami dotykali ran, wykazywali zdrożności, złą naukę, jeszcze gorsze wychowanie bez wiary, ale ich nie słuchano. Miał następnie fakta, dowodzące, że zgnilizna się szerzy, miał ministrami Constansa i Rouviera, o których publicznie mówiono i pisano okropne rzeczy; jednemu zarzucano morderstwa i utrzymywanie tajnych domów gry, drugiemu milionowe szachierki z rentą państwową, którą sztucznie podnosił, to znowu zniżał i na tem zrobił olbrzymi fundusz, kupując albo sprzedając całe stosy tych papierów, przyczem operował funduszami publicznemi. Jak jedno, tak drugie mogło być nieprawdą; wierzymy, że było potwornem oszczerstwem, ale skoro pojawiło się ono w druku, powtarzane było przez dzienniki jako coś niezbitego, to dlaczego ci ministrowie nie bronili swego honoru, nie żądali procesu, nie starli oszczerców? Poczucie czci i cnoty upadło tak nisko, że owi ministrowie nie uważali za potrzebne bronić swej sławy; nikt im nie umykał ręki, nikt się od nich nie odwracał, nikt nie uważał, że powinni schować się pod ziemię, albo oczyścić się z zarzutów; dalej rządzili, stali na czele narodu, jakoby najlepsi. I tak od Wilsona, szachrującego orderami, doszło do Boulangera, który podłymi środkami brukował sobie drogę do władzy, a fundusze przeznaczone na tajne cele wojenne obracał na wystawne życie swych przyjaciółek. — od Boulangera zaś kankanowała republika dopóty, dopóki 172-ch deputowanych nie okradło narodu na kilkaset milionów, złożonych przeważnie przez wieśniaków i emerytów. Co przez cały ten czas robiły sądy i prokuratorye? Slepo słuchały ministrów sprawiedliwości, a ci nakazywali wytaczać procesa sądowe szachrajom wtedy dopiero, gdy ten lub ów szachraj musiał być usunięty z widowni politycznej, albo dlatego, że któremuś stronnictwu stał się niebezpiecznym, albo że inni wpływowi chcieli dla siebie prowadzić jego rzemiosło. Trwało tak z górą lat dwadzieścia. Dopóki szachrowano ostrożnie, rzecz utrzymywano w tajemnicy, nikt specyalnie nie był skrzywdzony, więc przeciw republice nie podnosiły się gromy. Ale kiedy ogromna liczba małych kapitalistów przekonała się, że ich oszczędności całego życia ugrzęzły nie w górach i bagnach panamskich, ale w kieszeniach panów deputowanych, natenczas zatrzęsła się republika, bo ze wszystkich wsi i miasteczek podniosły się wprzeciw rzece, a zbolałe głosy krzyknęły: „Przekleństwo wam! przekleństwo!“

W takiej strasznej chwili nikt z tej olbrzymiej spółki wyzyskiwaczy, nikt z republikanów nie ma odwagi stanąć na czele, bo wie, że katastrofa najpierw zmiażdży maszynistów i pałaczy. Powołano Brissona, który z katoństwa słynie, lecz on nie znalazł chętnych do pracowania z nim w gabinecie, więc zrzekł się mandatu i teraz mówi tym, którzy go pytają: „Musiałem przyjąć wezwanie prezydenta republiki, ale jakżem szczęśliwy, że mi się nie udało złożyć gabinetu!“ Wezwano następnie Jana Kazimierza Périera. Ten człowiek nosi zasłużone nazwisko: wnuk i syn dwóch Kazimierzów, z których pierwszy zasłynął w 1830 roku, a drugi w gabinecie Thiersa; umiarkowany republikanin, jak tamci dwaj, wieśniak pełen ideałów, stały wice-prezes izby, bo nikomu w drogę nie wchodzi, a sam świecąc cnotami, niejako aureolą otacza izbę, w której zasiada. Któż w takiej strasznej chwili lepiej niż on podeprze walącą się republikę? Trzeba ją osłonić jego popularnością i jego cnotami, a gdy burza przeminie, szachraje odtrącą go i znów sami staną przy łożu biednej Francyi z zakasanymi rękawami. Lecz i Kazimierz Périer sam jeden nie może być gabinetem, choć gotów jest ofiarować się za republikę, bo zbrukaną i spodloną, on ją kocha jako ideał i wierzy, iż jeszcze może być piękną i czystą, jak myśl jego dziada i ojca. Więc mandat utworzenia gabinetu przyjął, lecz na próżno szukał towarzyszy. Telegram donosi, że cofnął się, a Carnot powołał Ribota.

Już dwie powstały myśli. Jedna wysnuta z czarnego poglądu na sytuacyę, mówi, że tylko rozpaczliwym środkiem, terroryzmem, można uratować republikę. Więc niech parlamentarna komisya śledcza zmieni się w konwent bezpieczeństwa publicznego, znany z Wielkiej Rewolucyi, niech całą nad wszystkiem władzę obejmie i jeśli potrzeba, niech gilotynę postawi na placu. Włosy powstają republikanom od takiej myśli. Paśli się kosztem Francyi nie dlatego, żeby kochane życie narażać. Więc ich myśl jest inna: niech Loubet prowizorycznie sprawuje rządy, a komisya śledcza niech wyszuka kilka kozłów ofiarnych, które następnie zbiegną i za granicą będą prowadziły spokojne życie. Po takiem załatwieniu skandalu trzeba zaraz rozwiązać skompromitowany parlament; to będzie druga satysfakcye, dana narodowi. Lecz żeby on długo się nie namyślał, trzeba wybory rozpisać na styczeń, chociaż właściwie one powinny odbyć się w przyszłej jesieni. Da się te wybory przeforsować; loża masońska przyrzeka wytężyć wszystkie swe siły. Niebezpieczni są tylko radykaliści i socyaliści, którzy do szachrajstw nie byli dopuszczeni, a na lożę nie zwracają uwagi. Ale i ich można kupić ustępstwem, mianowicie przyrzeczeniem, że ich człowiek, ich gwiazda i chluba Brisson zostanie po Carnocie prezydentem republiki. Choć to bardzo przykre dla republikanów, choć to prowadzi do socyalizmu, ale na razie lepsze w ich oczach od monarchii.

W Bułgaryi przygotowują się bardzo ważne wypadki, wynikające z potrzeby wzmocnienia tego państwa. Belgijski jenerał Brialmont, zbadawszy topografię Turcyi i jej strategiczne zasoby, przedstawił sułtanowi plan wielkich robót fortyfikacyjnych, ale oświadczył, że klucz bezpieczeństwa Turcyi leży w Bułgaryi. Sprawiło to potężne wrażenie w stambulskich kołach i skłoniło Portę do trzymania się niewzruszenie polityki przyjaznej względem wassalnego księstwa. Korzystając z tego, rząd sofijski postanowił wzmocnić władzę państwową i w tym celu Stambułów na poufnem zebraniu deputowanych zaproponował taką zmianę konstytucyi:

Uchyla się przepis, podług którego następca tronu powinien być prawosławnym. Powiększa się liczba ministrów z siedmiu do dziewięciu, mianowicie powstaną ministerya handlu i rolnictwa. Zmniejsza się liczba deputowanych, bo zamiast 20 tysięcy mieszkańców, każde 30 tysięcy będzie wybierało jednego posła. Wreszcie ustawa prasowa ma być tak zmieniona, aby dziennikarstwo nie mogło szkodzić interesom państwowym i nie zniechęcało obywateli do odważnego pracowania na publicznych stanowiskach.

Deputowani podobno dość oziębłe przyjęli te propozycye, jednakże 2/3 głosów padnie za przeprowadzeniem tych zmian, uznanych za konieczne. Ponieważ jednak zwykłe Sobranie nie ma prawa zmieniać konstytucyi, tylko może uchwalić, że taka to a taka zmiana jest potrzebna, przeto po takiem orzeczeniu sobranie będzie rozwiązane i odbędą się zaraz wybory do wielkiego sobrania, liczącego podwójną liczbę deputowanych, i ono dopiero zmieni konstytucyę.

Ale ta stara konstytucya jest nadana przez kongres berliński, a wprowadzona w życie pod nadzorem Rosyi. Więc zapewne w projektowanych zmianach zechce rząd petersburski widzieć nową obrazę traktatu berlińskiego i wdroży odpowiednią akcyę dyplomatyczną. Musi tedy rząd bułgarski pewnym być poparcia Turcyi, jeśli zamierzył przeprowadzić taką zmianę konstytucyi, nieprzyjemną dla Rosyi we wszystkich punktach, zwłaszcza zaś w pierwszym i ostatnim.

Rada Państwa.

(*Telegram „Przeglądu“.*)

Wiedeń 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na interpelacyę p. Plenera w sprawie rozwiązania Rady miejskiej w Libercu. Na wstępie swej odpowiedzi podniósł hr. Taaffe, że przeciw rozporządzeniu namiestnika Czech, rozwiązującemu liberecką Radę nie wniesiono w terminie prawnym rekursu, dla tego też nie może ministerstwo spraw wewnętrznych sprawą tą zajmować się jako instancya powołana do jej rozstrzygnięcia. Mimo to jednak nie waha się hr. Taaffe oświadczyć, iż pochwala rozporządzenie namiestnika i uważa je za zupełnie usprawiedliwione stosunkami lokalnymi. Oświadczenie to może hr. Taaffe złożyć tem snadniej, że na podstawie urzędownie zbadanych i dowiedzionych faktów mógł sobie wyrobić sąd o działalności rozwiązanej Rady miejskiej w libercu. — Następnie przytaczał hr. Taaffe cały szereg wykroczeń, jakich dopuszczała się Liberecka Rada w obec Namiestnictwa i w obec Sejmu czeskiego. Na posiedzeniach tej Rady wygłaszano tak podburzające mowy, iż dzienniki, które je podawały, musiano konfiskować, a konfiskaty te zatwierdzał trybunał sądowy. W publicznym zakładzie kąpielowym umieszczono tablice z napisem, że każdy, rozmawiający innym językiem aniżeli niemieckim wydalonym zostanie z kąpieli. Burmistrza Liberca upominały władze często, ale zawsze bezskutecznie, że policya miejska na zgromadzeniach nie zachowuje się tak, jak tego ustawy wymagają. I tak n. p. w dniu 1 września 1892 urządziło niemieckie narodowe stowarzyszenie w Libercu uroczystą rocznicę zwycięstwa Niemców pod Sedanem i na uroczystości tej wygłaszano takie mowy, iż sąd musiał skonfiskować pisma, które je przedrukowały; organa policyjne jednak, obecne na zgromadzeniu, nie przeszkadzały wygłaszać tych mów. Charakterystyczne światło na stosunki reichenberskie rzuca także ta okoliczność, iż policyę miejską ubrano w uniformy, dla których nie szukano wzoru w Austryi. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach prawicy). W końcu przytoczył hr. Taaffe także tę okoliczność, że gdy w miejscowej gazecie *Reichenberger Zeitung* pojawił się artykuł, w którym zganiono burmistrzowi to, iż na oficyalną uroczystość urodzin Najj. Pana ostentacyjnie przybył bez austyackiego orderu żelaznej korony, i wytknięto umundurowanie policyi miejskiej na wzór pruski, to burmistrzowi urządzono korowód z pochodniami, a przed mieszkaniem pewnej osoby, którą podejrzywano o napisanie tego artykułu, wyprawiono terrorrystyczną demonstracyę.

Pod rządami partyi, która opanowała liberecką radę miejską, swoboda obywatelska deptana była nogami tak dalece, że niebezpieczną rzeczą było publicznie wytykać niewłaściwości zarządu miejskiego. W końcu przytoczył hr. Taaffe rozmaite skargi, wnoszone przez władze na liberecką radę i skonstatował, że rozwiązana rada miejska stała na despotycznem, partyjnem stanowisku, okazywała na każdym kroku nietolerancyę a nawet jawną pogardę dla każdej przeciwnej opinii, i dopuszczały się obrażających insynuacyj wobec swych władz zwierzchniczych. W takim stanie rzeczy nie mogli obywatele tej gminy żyć obok siebie w zgodzie, ani też nie mógł rozwinąć się ruch handlowy Liberca. Rozwiązanie libereckiej rady ma dać obywatelom tego miasta możność wyrwania się z pod kaprysów i z pod teroryzmu jednego stronnictwa, którego wybrykom żadna władza państwowa na świecie nie przypatrywałaby się bezczynnie. A zatem rozwiązanie libereckiej rady jest usprawiedliwione, a nie jest ono skierowane ani przeciw gminie Liberca, ani przeciw jej autonomii, ani też przeciw jej niemieckiemu charakterowi. (Oklaski na ławach prawicy).

P. Plener postawił wniosek, aby nad odpowiedzią hr. Taaffego otwarto na dzisiejszem posiedzeniu dyskusyę. Wniosek ten przyjęto głosami lewicy, deutschnationałów, młodoczechów, kilku posłów z klubu Coroniniego i antisemitów.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu debaty budżetowej. Rozdział 6-ty budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych t. j. „Udział Przedlitawii w wydatkach wspólnych monarchii“ przyjęto bez zmiany. Przy rozdziale 7-ym „Zarząd centralny“ zabrał głos antysemita p. Gessmann, wykazywał nadużycia, jakie dzieją się w zarządzie towarzystw asekuracyjnych, i domagał się surowej kontroli tych towarzystw, ewentualnie nawet ich upaństwowienia.

P. Gross wytaczał skargi na słowianizowanie Morawy, i omawiał napady Czechów na Niemców w Iglawie i Stekenie i domagał się, aby otoczono opieką bezpieczeństwo obywateli w miastach niemieckich i aby surowo ukarano sprawców napadów na Niemców.

P. Sokol użalał się na samowolę władz przy zastosowaniu względem Czechów ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach i oświadczył, że ponieważ konstytucya grudniowa nie otacza Czechów należytą opieką, przeto muszą oni żądać odszkodowania przez czeskie prawo państwowe.

P. Brenner postawił kilka wniosków w kwestyi weterynarskiej.

Na tem przerwano debatę budżetową.

Minister handlu przedłożył projekt ustawy, upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanią.

Wniesiono jeszcze kilka interpelacyi, poczem prezydent zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Z Wiednia donoszą:

Głosowanie nad wnioskiem Plenera o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią hr. Taaffego przedstawiało znów obraz koalicyi lewicy z młodoczechami i z antysemitami. Młodoczesi musieli tym razem głosować za otwarciem dyskusyi, albowiem niedawno już głosowali za otwarciem dyskusyi w tej sprawie. Młodoczechom chodzi o podniesienie skarg na germanizacyę Liberca, lewicy zaś chodzi o podniesienie skarg na rzekomy ucisk Niemców. W tej koalicyi będzie jeden sojusznik walczył przeciw drugiemu, a lewica będzie narażona na pociski swoich obu sprzymierzeńców przy dzisiejszem głosowaniu, t. j. młodoczechów i antysemitów. Znowu będziemy świadkami dziwacznego zjawiska parlamentarnego.

W kołach parlamentarnych uważają przyjęcie wniosku Plenera co do otwarcia dyskusyi nad sprawą Liberca za pomyślne dla rozwikłania sytuacyi. W tej dyskusyi bowiem sprzymierzeńcy, którzy utworzyli większość, zapewne tak wzajemnie na siebie uderzą, że chyba w przyszłości nigdy się już nie zejdą. Odpowiedź Taaffego na interpelacyę, nadzwyczaj energiczna, wywarła najlepsze wrażenie. Jest ona dowodem, że rząd, bez względu na wpływy partyjne, dba w pierwszej linii o interesa państwa. Po tej odpowiedzi walka między rządem a lewicą przyjmie jeszcze szersze rozmiary.

Od Atlantyku do Pacyfiku.

Podróż profesora Emila Habdank Dunikowskiego do północnej Ameryki dla badania stosunków polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych, obudziła wśród Polaków na obu półkulach niebywałe zainteresowanie. Żaden z naszych turystów nie spotkał się z takiem uznaniem, żadnego wyników podróży nie wyczekiwano z taką gorączkową niemal ciekawością, jak profesora Dunikowskiego. Dzięki temu entuzyazmowi, jaki go spotkał w „Nowym świecie“ otwierały się przed nim tajniki wielu spraw, które dla kogoś innego na zawsze ukrytemi by pozostały. Nic więc dziwnego, że po jego powrocie do Lwowa wyzyskując to zaciekawienie publiczności, pospieszyły doń rozmaite Towarzystwa humanitarne z prośbą o odczyty.

Będzie szereg cały tych odczytów, przedstawiających najrozmaitsze momenta życia amerykańskiego. W sobotę odbyła się pierwsza z tych prelekcyi, stanowiąca niejako wstęp do dalszych. Dał nam w niej szanowny profesor ogólny pogląd na kraj i ludzi, coś jak gdyby szkic podróży koleją żelazną przez Stany Zjednoczone od Atlantyku do Pacyfiku, czyli Oceanu Spokojnego.

Podróżnik, wylądowawszy w Nowym-Jorku, niedługo się tu zatrzyma. Milionowe to miasto nie wiele ma osobliwości prócz olbrzymiego posągu wolności, strzegącego portu nowojorskiego, prócz parku i mostu, który rzucony ponad cieśninę morską, łączy Nowy Jork z Brooklinem. Za dużo tu europejskości, przybysz ze Starego świata nie spostrzega tu jeszcze owej Ameryki, której jest tak ciekawy. Nie wiele więc straciwszy czasu na oglądanie miasta puszcza się koleją ku Oceanowi Spokojnemu. Pięć linii kolejowych łączy oba Oceany, najlepiej zaś kombinować je w podróży tak, aby jak najciekawszemi jechać okolicami.

Przedewszystkiem, co do jazdy amerykańskiemi kolejami, to w Europie panują przesadne mniemania o jej szybkości. Najszybszy pociąg na *Limited Pacific* idzie pięćdziesiąt mil angielskich czyli 80 kilometrów na godzinę. W Europie są także koleje, po których pociągi idą z równą szybkością. Zwykłe pociągi amerykańskie mają szybkość naszych kuryerów. Pomimo to podróż amerykańskiemi kolejami nie jest bezpieczną, to też niemal każdy podróżny, wsiadający w Ameryce do wagonu, zabezpiecza się na życie i od wypadków. Zabezpieczenie to odbywa się w bardzo prosty sposób. Wszędzie po dworcach ustawione są automaty, coś w rodzaju tych, które u nas są znane, a które za wrzuceniem pewnej kwoty wydają czekoladki lub wytryskują perfumy. Owe automaty po dworcach amerykańskich za wrzuceniem monety 5 centowej (około 13 naszych centów) czyli t. zw. „nikla“ wydają policę asekuracyjną na sumę 500 dolarów i przeciąg jednego dnia. Każdy może sobie wziąć takich polic ile zechce, wypisuje na nich swe nazwisko, a na odwrotnej stronie blankietu ma cennik, z którego dowiaduje się, że za stracenie obu oczu otrzyma 500 dolarów, za zgruchotanie obu nóg 500 dolarów i t. d.

Wagony w pociągach amerykańskich nie są wytworne, ale wielkie, wygodne, przechodowe i mają jedną tylko klasę, ale kto chce mieć w podróży lepsze towarzystwo, jedzie za małą dopłatą w wagonie kulmanowskim, gdzie ma swój własny fotel, *fumoire*, a w nocy łóżko. W każdym pociągu, jak w naszych kuryerach, znajdują się wozy restauracyjne. U nas usługują w nich żydzi, w Ameryce murzyni. Jedni zaś warci drugich. Murzyni bowiem są niesłychanie smrodliwi, krnąbrni, nieposłuszni, a na żadnego z nich krzyknąć nie można, boby mogłoby się narazić na wcale niepożądaną „partyjkę boksowania“.

Wyjechawszy wieczorem z Nowego Jorku, zdąża się ku jezioru Hudsońskiemu, prześliczną falistą okolicą, jedyną w Ameryce, która ma jakąś poezyę, bo zamieszkują ją nie „Jankiesi“, ale zamerykanizowani Holendrzy, którzy do każdej góry, każdego niemal strumyka przywiązali jakieś podanie lub opowieść. Po drodze mija się miasto West Point, gdzie jest szkoła wojskowa, w której był Kościuszko, a o godzinie 7 rano staje się u pierwszego celu

Z KRAKOWA.

VIII.

Wystawa sztuki dawniej a dzisiaj. — Sztuka jako czynnik wychowawczy. — Brak Siemieńskiego. — Najświeższe obrazy. — Sawantki i emancypantki. — Muzeum śp. Baranieckiego. — Dajmy kobiecie ścisłą naukę, a nie będzie sawantek; dajmy jej nie *męską*, lecz *kobiecą* naukę, a nie będzie emancypantek.

Niegdyś, przed laty, gdy wystawa Tow. przyjaciół sztuk pięknych mieściła się w niewielkich trzech czy czterech salkach w domu Larysza przy ulicy Brackiej, gdy Matejko dopiero „Kazanie Skargi“ wystawił, gdy Siemiradzkiego nie było, Grottgera jeszcze nie znano, i gdy gromadka malarzy polskich, szczupła, nieśmiała, nie tworzyła ni szkoły osobnej, ni siły atrakcyjnej dla cudzoziemców, interesował się Kraków sztuką więcej niż dzisiaj. Był tylko jeden dziennik w Krakowie *Czas*, ale z jednego dowiedziała się publiczność o sztuce więcej, niż dziś ze wszystkich trzech; a dowiadując się, czytając, kształciła się, nabierała smaku i zapędu do zwiedzania wystawy.

Szkoły klasami pod kierownictwem swych profesorów, za tańszą opłatą, zwiedzały co kilka miesięcy wystawę; profesorowie lub sami malarze tłumaczyli uczniom znaczenie, właściwości i zalety obrazów. Ile to było pożytku! Młodzież szkolna przywykała do szukania i znajdowania estetycznych zadowolnień, zaprzątała sobie wyobraźnię wzniosłemi wrażeniami i brała ztąd pochop do poważniejszej myśli, do szlachetniejszego nastroju ducha. Dziś, gdy zjedzie jaki kuglarz, dyrektorowie pozwalają mu w budynku szkolnym wyprawiać bawidełka dla uczniów: a czyż nie byłoby użyteczniej umówić się z zarządem Towarzystwa i pewien dzień specyalnie dla szkoły zamówić, a zwłaszcza teraz, kiedy jednorazowa nauka pozwala przeznaczyć czas popołudniowy na ten cel. Dawniej nie było ucznia w liceum św. Anny, któryby bodaj raz w miesiącu nie widział wystawy; dziś zaledwie jeden na stu zwiedza ją raz do roku.

Jeżeli w młodej generacyi nie obudzimy zawczasu zamiłowania do sztuki, nie wytworzymy w niej popędów estetycznych, zkąd się wezmą ci, co mają kiedyś kupować płótna malarzy polskich? Dla kogoż będą malarze nasi pracowali? Pomijając już ten wzgląd utylitarny, nie możemy pominąć tej prawdy, że w dzisiejszych czasach, gdy tyle składa się czynników na obniżenie fantazyi i uczucia u dziatwy, takie zbliżenie jej do sztuki byłoby pedagogicznym obowiązkiem. Dziatwa i młodzież szkolna roznosiłaby wieść o sztuce, o wystawie między warsztaty swych ojców, popularyzowałaby nasz salon artystyczny i w niedziele widywalibyśmy w nim — jak przed dziesiątkami lat — i panów cechowych i towarzyszy.

Dziś na wystawę idzie się wieczorem, dla towarzystwa, dla muzyki, dla oświetlenia elektrycznego, dla pokazania się, dla mody, dla zwyczaju, dla szyku lub... z nudów. W dzień garść wybranych lub przejezdnych tam zajrzy, ale kapota mieszczańska tam nie spieszy, bo jej nikt za połę nie pociągnie; młodzieży tam nie widać, bo jej nikt nie daje przykładu i zachęty.

Brakuje Siemieńskiego! On pisał, zagrzewał, sądził, czasem pogniewał, ale zawsze budził, napędzał. Dziś po dziennikach przesunie się jakby odczepnego kiedy niekiedy artykuł z wybitną firmą, ale s t a ł e j rubryki, wytrwałej, przez znawcę kierowanej, nie ma pismo żadne. Nie ma Siemieńskiego!

Mój Boże! Coby to uczynić można dla tej sztuki naszej i przez nią?! Dla niej możnaby wychowywać całe pokolenia na opiekunów, przez nią możnaby całym pokoleniom zaszczepiać szlachetność w serce i w fantazyę. Ale jak zwykle u nas: brak planu, wytrwałości, konsekwencyi i... dobrej woli na codzień. Mamy ją od święta, od wielkiego dzwonu, od wielkich wypadków, mamy ją na chwilę, gdy nas zapał uniesie, ale potem idzie do skrzyni wraz z kontuszem i karabelą i znowu czeka, rychło w Zygmunta zadzwonią. Toż i artystom się nie dziwić, że przebywają na obczyźnie, tam pracują, tam wystawiają swe płótna i obcym je sprzedają. Mijają lata całe, a nikt tu nie widzi Brandta, Kowalskiego; Kossak ojciec rzadko co pokaże, Kossak syn młody, pełen werwy, nie ogląda się na nic i na nikogo i obdarza nas częściej od innych. Malczewski gdzieś się chowa, Stachiewicz pokazuje się rzadko, a inni, inni?? wszak ich tylu! Wystawa coraz mniej ma ożywienia artystycznego, coraz rzadziej tu widać obraz o potężniejszej sile atrakcyi.

Odbija dziś Fałata „Polowanie“ od innych płócien, bo widać i czuć nie tylko rękę, ale i duszę artystyczną. Stachiewicza „Ostatnie szczęść Boże“, czyli pogrzeb górnika, to jakby zakończenie malowanej epopei wielickich salin, znanej z wystawy zeszłorocznej. Stachiewicz ma właściwy sobie wdzięk poetycki w kompozycyi, szlachetność i poprawność rysunku, więc w kolorycie nie jedno, coby gdzieindziej raziło, zaciera się, znika, z pod uwagi usuwa.

Czy nie umiemy dziś rozmawiać z naturą, czy oczy nasze inaczej na nią dziś patrzą, że pejzaż teraźniejszy wydaje się nam starszym, jakoby zimny był, banalny, w porównaniu z pejzażem dawniejszym. Nie chcę porównywać z Ruisdalem, bo wymagania byłyby za wielkie, ale bodaj naszego poczciwego Dembowskiego z dawnych lat wspomnę. Na jego pejzażach natura śmiała się, żyła, na dzisiejszych... spi; tam była świeża, krzepka, młoda, jędrna, tu jakaś spłowiała, bezwładna, brudna i gnuśna. Oto Stasiaka pejzaż ma w powietrzu i drzewach prawdę, światło, rysunek, ale owe trawy, trawy i trawy na pierwszym planie czynią wrażenie, jakby się stawało przed drabiną w stajni, zapchaną trawą przed podojem. A banalne to jakieś, czcze, bezmyślne. Gramatyka swym pejzażem ocala cokolwiek honor pejzażystów, ale nie zachwyca. Piękny portret pędzla Styki. Może za subtelnie wydelikacony pędzel, może więcej dystynkcyi niż ożywienia w obrazie, ale bądź co bądź jest to prawdziwe dzieło prawdziwego talentu. Strojnowskiego „Z życia miejskiego“ przedstawia poranek w zakątku miasta. Robotnicy stanęli na placu, gotowi nająć się do roboty, góralczyki wychodzą na miasto z towarem, dziewczyna poczerpuje wodę u studni, wtem ksiądz przechodzi z P. Sakramentem do bramy staroświeckiego domu. Uklękli jedni nabożnie, z przerażeniem patrzą drudzy, inni ze współczuciem. Jest tu pomysł, jest materyał do kompozycyi, ale kompozycyi nie ma, bo pomysłowi brak rozwinięcia w zapełnieniu tła, brak charakterystyki prawdziwie wyrazistej, a materyał ucierpiał w kolorycie zalanym, mdłym, brudnym. Bergmana „Pracowici“ wysuwają się w dzisiejszym salonie na plan pierwszy. Odarte, nędzne ściany warsztatu szewskiego: na sznurze nad piecem wiszą łachmany. Na kuchni nie ma ognia, bo nie ma co gotować. U drzwi z pustym koszykiem czeka wynędzniała kobieta, czy nie dadzą jej „Pracowici“ choćby na kwartę kaszy. Czeka widać na próżno, bo „Pracowici“ przestawszy grać w karty na stoliku szewskim porzucone, przepijają wódkę. Patrzy na to chłopiec, wyrostek, ale nie wiadomo czy i on będzie takim „pracowitym“, czy się od tej „pracowitości“ z obrzydzeniem odwróci.

Jest w tym obrazie świetna technika w oświetleniu, jest życie, jest dramat, ale nie ma psychologii. Twarze za mało charakterystyczne; ich wyraz nie dostraja się do sytuacyi. — Trębacza „Kwieciarka“ wychyla twarz pełną życia i charakterystyki z pomiędzy chaosu kwiatów. Janowskiego pastel „Emancypowana“ ma pyszną technikę rysunku i barw, ale bez ekspresyi psychicznej. Może to być emancypowana zarówno jak kokietka, albo nawet i bez tego się obejdzie, bo za spieszczoną jedynaczkę uchodzić może. Papieros w ręce, to przecież jeszcze nie patent na „emancypacyę“.

„Emancypacya“ przypomina mi sprawę

podróży, w „Niagara fals". Nędzna to mieścina, mająca jednak przepyszne hotele, bo tu zjeżdżają się turyści z całego świata dla ujrzenia cudownego wodospadu.

Przedewszystkiem co do nazwy tego wodospadu, wszyscy ją źle wymawiamy w Europie. Słowo bowiem „Niagara", czytać się ma z angielska N a j a g a r a, co po indyjsku znaczy „woda grzmiąca".

Opis tego wodospadu da się streścić w jednem słowie „cud świata". Ta olbrzymia masa wody spadająca z hukiem stu gromów w przepaść niezgłębioną, nie ma chyba na całej kuli ziemskiej coś równie sobie imponującego. Za czasów indyjskich, to znaczy jakie 60 do 70 lat wstecz, wodospad ten był przedmiotem religijnej czci czerwonoskórców, corocznie składali mu oni ofiarę. Wybierano w tym celu młodą dziewczynę, córkę którego z wodzów, sadzano ją w wątłe czółenko i puszczano w wir szalony. Dziś czerwonoskórcy odparci zostali z tych okolic. Dziś zamiast owych ofiar zjawia się tu czasem jakiś znudzony życiem Anglik lub Amerykanin i zamiast w łeb sobie strzelić, skoczy w odmęt Niagary. Pozostały tylko z dawnej przeszłości legendy, które snują się około wodospadu. Istnieje naprzykład legenda o „dziewicy z mgły", która każdego śmiałka, jeśli nazbyt się zbliży do wodospadu, pociąga w głąb za sobą. Jesto personifikacya tego uczucia, jakiego doznają nerwowe zwłaszcza osoby, spoglądające w przepaść, zdaje się im wtedy, że je coś popycha w dół.

Dzięki Niagarze, zrobiono pierwszą próbę obliczenia, jak dawno istnieje epoka, którą w nauce zwiemy „teraźniejszością", to znaczy, kiedy byli już ludzie na ziemi i żyły już dzisiejsze zwierzęta. Wody Niagary bowiem wyżłobiają nieustannie skałę, po której płyną, w skutek czego wodospad cofa się co roku o jedną stopę. Do dziś dnia znać miejsce, gdzie pierwotnie był spadek. miejsce to od punktu, w którym dziś się wody Niagary w przepaść staczają, jest oddalone o 30.000 stóp, czyli można przypuszczać, że skorupa ziemska w dzisiejszej swej postaci istnieje już około lat 30.000!

Od Niagary zdąża się już wprost do Chicago. Zbliżenie się do tego miasta zwiastują coraz to liczniejsze, co chwila spotykane pociągi kolejowe, Chicago bowiem jest najważniejszym punktem kolejowym na kuli ziemskiej, 37 linij zbiega się tutaj. Wjazd do Chicago jest wspaniały, oku podróżnika przyzwyczajonemu do monotonnego wyglądu miast amerykańskich, przedstawiają się cudowne pałace, lśniące od marmurów i złota. To budynki przyszłej wystawy powszechnej, do której przygotowania są niemal zupełnie ukończone. Samo miasto nie wiele ma w sobie ciekawych rzeczy. Największemi jego osobliwościami jest dom 22-piętrowy i długie, proste ulice, ciągnące się nieraz na 35 kilometrów (około 4 mil naszych). Wsiadamy więc do kolei parowej idącej po słupach nad ulicą, lub do kolei sznurowej, gdyż fiakry w Ameryce są prawie nieznane, a jeśli czasem są, to złe i drogie, i zdążamy do ciekawej dla nas zachodniej części miasta, którą zamieszkuje do 100.000 Polaków! Tworzą oni zwarte dzielnice, w których się nawet obcy polonizują, jeśli tam osiędą.

Prof. Dunikowski, zapowiedziawszy osobny odczyt o Polakach w Ameryce, dał tu kilka pobieżnych szczegółów o nich. Nie jest to inteligencya, lecz owszem najgorsi wyrobnicy, rzemieślnicy i rolnicy nasi, a trzeba widzieć, co z nich amerykańska energia zrobiła! Ten niemal wyrzutek naszego społeczeństwa, jak go nieraz w kraju nazywano, ubiera się tu porządnie, nauczył się czytać i pisać, bo ku naszemu wstydowi wyszedł z kraju jako „niepiśmienny", nie pije, zarabia wiele, żyje dostatnio, rozwinął się umysłowo, ma swoje przekonania i bierze czynny udział w życiu publicznem. Każdy z Polaków niemal dochodzi do własnego swego domku, otoczonego zielenią, urządzonego przepysznie, a kiedy odwiedzi go przybysz z Europy, zasiada córka takiego zbogaconego naszego wieśniaka do fortepianu i wita rodaka tonami, z ogromnem przejęciem odegranej „Modlitwy Dziewicy!"

Życie w Ameryce jest nadzwyczaj tanie, ale nie dla obcego, wszystko bowiem co przejdzie przez ręce ludzkie, nabiera niesłychanej ceny. Bochenek chleba, cztery razy większy niż zwykły nasz, kosztuje tam na targu 5 centów (13 naszych). Za to obcy nie obejdzie się mniejszą kwotą jak 10 dolarów dziennie. Hotel — co prawda — ze wszystkiemi wygodami, tak, że najdrobniejszą rzeczą kłopotać się nie potrzeba, wraz z jedzeniem, kosztuje 5 dolarów dziennie (około 13 zł.). Jedzenia podają bez miary, trzy razy dziennie można jeść do syta i co się komu podoba. Podają po kolei spis potraw, które można wszystkie po kolei zjeść, a nawet powtórzyć raz jeszcze d a c a p o a l f i n e, więc jeśli kto ma dobry apetyt, może sobie z nadwyżką odbić owych 10 dolarów. W Ameryce w ogóle jest niesłychana ilość pożywienia. Wchodzi się naprzykład do s a l o o n u, czyli po prostu szynku, pije się za 5 ct. piwa, a do tego można jeść co się komu podoba.

„Pamiętam raz — mówi prof. Dunikowski — w Buffalo po uczcie dla nas wydanej, gdzie nas karmiono samemi ostrygami, powracając wieczorem do domu, czuliśmy się straszliwie głodni, wstąpiliśmy więc do jednego z porządniejszych s a l o o n ó w i tam przy piwie za 5 ct. zjedliśmy całą szynkę! Na preryach widziałem sam, jak pod lokomotywą palono kukurudzą, bo taniej wypadała niż drzewo".

Wyjechawszy z Chicago, na drugi dzień budzimy się wśród preryi. Nie są to stepy na wzór naszych ukraińskich, jednostajnie równe, owszem, dość często fałdują się one w znaczne wzniesienia. Na preryach nie ma jednolitego podkładu trawy jak u nas, z pomiędzy roślin przegląda szara ziemia, nasze chwasty i burzany dosięgają tam niebywałych rozmiarów, i tak naprzykład stoją wśród preryi całe drzewa piołunowe. A pomiędzy niemi liczne widać nory, w których mieszkają psy stepowe i zaprzyjaźnione z nimi grzechotniki. Co chwila widać przemykające się stada jeleni i antylop; ale bawołów, których do niedawna takie było mnóstwo, że pociągi kolejowe zatrzymywały, nie ma już prawie wcale. W dwóch tylko miejscowościach istnieją sztucznie ochraniane stada, z których jedno liczy 300, a drugie 30 sztuk.

Jadąc w jesieni przez prerye, co chwila spotyka się „pożar stepów", który nie jest tak straszny, jakby się z opisów zdawało. Płomień wprawdzie wznosi się na parę metrów w górę, ale płynie korytem nieszerokiem, tak że go niemal przeskoczyć można, a po przejściu ognia ziemia jest zupełnie chłodna. Jednak widok to ciekawy, zwłaszcza że przed ogniem pędzą całe stada spłoszonych zwierząt.

Wjeżdżamy następnie w tak zwany „kiepski kraj"; teren się łamie, tworzy jakby twierdze, zamki, gmachy, wśród których pełno psów stepowych grzechotników i Indyan. — Ogółem jest Indyan w Stanach Zjednoczonych 360.000, z tego 100.000 przyjęło cywilizacyę, reszta żyje w tak zwanej „reserwacyi" pod opieką ajentów, otrzymują oni żołd (jeśli go ajent nie skradnie) i pędzą nędzny żywot, żebrząc i sprzedając liche swe wyroby. Farmer, jeśli się na jego gruncie zjawi Indyanin, chwyta za strzelbę, bez pardonu posyła mu kulkę, a ciało zakopuje. — Trudno się dziwić temu okrucieństwu, jeżeli zważymy, że Indyanie nie lepszą monetą płacą farmerom, jeśli przypomnimy sobie to mordowanie całych rodzin, to palenie dzieci żywcem. Prawda, Indyanie bronią swojej ziemi, ale ich okrucieństwa wywołują także okrucieństwa ze strony przeciwnej.

Od czasu do czasu usiłują Indyanie powstać. Dwa lata temu powstali pod wodzą „Siedzącego Byka" wymordowali dwutysięczny oddział wojska wysłany przeciw nim, ale ostatecznie zostali zgnieceni i giną powoli, a to konanie ułatwiają im „biali", rozpajając ich wódką.

Wjeżdżamy w góry skaliste, nagie, głuche, wśród których tylko gdzieniegdzie zwiesza się smutna. samotna drzewinka. Wśród tej kamiennej pustyni, uderzają przyjemnie oko zielone oazy, prawdziwy raj na ziemi, to są osady Mormonów, sekty wielożeńców. Sztuką i pracą niesłychaną stworzyli oni z pustyni uprawną ziemię. Przez rząd prześladowani są Mormoni bardzo z powodu swego separatyzmu i wielożeństwa. Wprawdzie niedawno wydali oni manifest, że pojmować będą jedną tylko żonę, ale to tylko pozór. Bo chociaż tylko jedną z kobiet przedstawiają obcemu jako swą żonę, mają ich więcej, które grają role to siostry żony, to siostry siostry żony, kuzynki itd., bo co pewien czas każdy „porządny" Mormon uważa za swój obowiązek, wedle ich wyrażenia, „przypieczętować" ślub z nową żoną.

Z gór skalistych wjeżdżamy w okolicę t. zw. „kanionów" t. j. rozpadlin, o ścianach, prostopadłych, głębokich czasem na 2.000 metrów, a szerokich nieraz na 8 kilometrów, a na dnie tych szczelin płynie ledwo widzialna rzeka Colorado.

Stąd nie wiele, a stajemy u celu podróży nad brzegami Pacyfiku!

Odczyt prof. Dunikowskiego, wypowiedziany potoczyście, objaśniony licznemi mapami i fotografiami, wywołał wśród publiczności gorące oklaski i obudził w niej zaciekawienie do dalszych, specyalnych odczytów.

KRONIKA.

Lwów 6 grudnia.

Dary. Cesarz darował 400 złr. pogorzelcom gminy Miejsce, w powiecie krośnieńskim; 300 złr. komitetowi budowy kaplicy w gimnazyum jasielskiem na dokończenie budowy i 200 złr. konwentowi Braci Miłosierdzia w Krakowie na restauracyę budynków konwentu.

Stypendya. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendya z fundacyi im. ks. Piotra Medyńskiego, w rocznej kwocie po 105 złr. aw.: Janowi Łotockiemu, uczniowi VII klasy gimnazyalnej w Stanisławowie tudzież Józefowi Gordijczukowi, uczniowi piątej klasy gimnazyalnej w Stanisławowie.

Wydział krajowy uchwalił na wniosek komisyi dla spraw rolniczych, wysłać na rok profesora szkoły leśnej Bronisława Lipińskiego do Francyi, Belgii i Szwecyi dla studyów nad handlem i przemysłem drzewnym.

Krajową szkołę gospodarstwa lasowego we Lwowie zaliczyło ministeryum wojny w porozumieniu z innemi ministerstwami do rzędu takich publicznych szkół średnich, których ukończenie daje prawo do jednorocznej służby wojskowej.

Krajowa Rada szkolna uchwaliła przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Łużnej, w powiecie gorlickim, na dwuklasową od dnia 1go lutego 1893 r.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim księdza Grzegorza Jaremę w gimnazyum w Brodach, oraz mianowała Wiktora Krzanowskiego kierującym nauczycielem 6-klasowej szkoły ludowej męzkiej w Przemyślu; Józefa Hanulę starszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męzkiej w Przemyślu; Szymona Koczyrkiewicza młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męzkiej w Przemyślu; Stanisławę Nowakową kierującą nauczycielką 3-klasowej szkoły żeńskiej w Bochni; Franciszkę Gębicową nauczycielką starszą 3-klasowej szkoły żeńskiej w Bochni; Stanisławę Czajkównę nauczycielką młodszą tej szkoły; Albertynę Serwinową i Wiktoryę Hozerową młodszemi nauczycielkami siedmioklasowej szkoły żeńskiej w Bochni; Franciszka Marca kierującym nauczycielem 2-klasow. szkoły w Wierzchosławicach.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Strzelbicach, w powiecie starosamborskim, otrzymał ks. Jan Jaworski.

Ze sfer adwokackich. Dr. Maurycy Affe, adwokat w Kętach, przesiedla się do Bursztyna. Substytutem jego w Kętach mianowany został dr. Fr. Chrzanowski.

Jubileusz biskupi Ojca św. W pałacu księdza metropolity Sembratowicza odbędzie się dnia 8 bm. narada w sprawie obchodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Na naradę tę ksiądz metropolita zaprosił oprócz gr. kat. duchowieństwa także liczne grono osób świeckich.

Pożegnanie. P. Eugeniusz Beneszek, starosta w Myślenicach, po chlubnej 42-letniej służbie przeszedł w stan spoczynku. W skutek tego w ostatnich dniach zeszłego miesiąca urzędnicy starostwa żegnali z żalem swego przełożonego, który powszechną cieszył się sympatyą i wręczyli mu w upominku piękne album z fotografiami podwładnych mu urzędników w powiecie.

Wieczorem tego samego dnia wręczono panu staroście adres od wszystkich stanów ludności myślenickiego powiatu, poczem odbyła się uczta, do której zasiadło około 70 osób.

Ministeryum sprawiedliwości wyznaczyło nagrodę w kwocie 150 złr. dla tego, ktoby ujął fałszerza monet zdawkowych Stanisława Sompolińskiego, zbiegłego dnia 13 z. m. z więzienia śledczego tutejszego sądu krajowego karnego, lub ktoby dostarczył wskazówek, które posłużą do jego ujęcia.

Zmiana własności. Podaną przez nas przed kilku dniami wiadomość o kupnie majętności Ordów, w powiecie kamioneckim, sprostować musimy o tyle, że nabywca jej p. Simche Taube nie jest właścicielem Perespy, w powiecie sokalskim, gdyż dobra te należą do pp. Wincentego i Heleny Kraińskich.

Odznaczenie. Jenerał broni baron Krieghammer, komenderujący korpusem w Krakowie, został mianowany komandorem orderu korony żelaznej I-szej klasy.

Z uniwersytetu. Dr. Józef Tretiak, profesor szkoły realnej w Krakowie i docent prywatny literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, miał wczoraj w Krakowie, celem rozszerzenia swojej *veniam legendi* na literaturę i język ruski, wykład habilitacyjny na temat: „Znamiona charakterystyczne języków ruskich".

Z armii. Cesarz polecił wyrazić swe zadowolnienie generałowi kawaleryi Ludwikowi Windisch-Graetzowi, głównodowodzącemu jenerałowi we Lwowie. Prenotacyę do stopnia majora w służbie lokalnej uzyskał kapitan I klasy 93 pp. Adolf Śliwiński. Przeniesieni zostali: kapitan I klasy sztabu inżynieryi Stanisław Słomka z Krakowa do Esseg; rotmistrz I klasy Edward Hanslik z Gracu do Drohowyża; porucznicy: Henryk Gross z Drohowyża do Gracu; Gustaw Heller z Pisek do Drohowyża. Przeniesieni do rezerwy: lekarz pułkowy II klasy Józef Madeyski i dr. Józef Boheszewicz, starszy lekarz. Przeniesieni w stan spoczynku: kapitan II klasy 24-go pp. Franciszek Gross, Wojciech Tebinka, rotmistrz I klasy, tudzież Ludwik Józefczyk, weterynarz. Dozwolono na wystąpienie z armii Izraelowi Silberowi, ptaktykantowi medykamentowemu z apteki nr. 14 we Lwowie.

Konkurs artystyczny rozpisała redakcya *Tygodnika ilustrowanego*, na: 1) Obraz olejny, pastel, karton lub akwarelę z nagrodą pięciuset rubli i 2) na rysunek z nagrodą rubli stv. Termin nadsyłania prac konkursowych oznacza się do dnia 25 kwietnia 1893 r. włącznie.

Dygnitarz. Dziś nadesłano nam bilet wizytowy pewnego dygnitarza kahału, który na bilecie pod nazwiskiem wypisał wszystkie swoje godności. Bilet ten opiewa:

„Abraham Perlgrau Rinder u. Geflügel Schachter, Vorbeter und Feiertagssänger, Neujahrstrompeter, israel. Knaben-Operateur und autorisirter Gemeinde-Hinteres-Reiniger in Tarnopol".

Dla wyjaśnienia dodajemy, iż tytuł „Hinteres-Reiniger" nosi ten urzędnik kahału, który robi koszernemi udźce wołów zarzezanych według mojżeszowego rytuału.

Wiec katolicki w Krakowie. Onegdaj w mieszkaniu mecenasa dra Władysława Markiewicza odbyło się posiedzenie lokalnego komitetu wiecowego pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego. Przewodniczący odczytał projekt instrukcyi wiecu, który po przeprowadzonej dyskusyi przyjęto, poczem przystąpiono do wyborów. Pierwszym wiceprezesem komitetu lokalnego wybrany został mecenas dr. Władysław Markiewicz, drugim wiceprezesem radzca miejski Tomasz Chęciński. Sekretarzami wybrani: X. Łabaj i X. Tomasz Bukowski. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczących poszczególnych komisyj. Przewodniczącym komisyi odczytowej wybrany został X. prałat Chotkowski, komisyi prasowej hr. Ludwik Dębicki, komisyi skarbowej p. Władysław Fischer, komisyi kwaterunkowej p. Armółowicz, komisyi zabaw i uroczystości p. Ksawery Konopka, komisyi porządkowej p. Staszczyk i komisyi dekoracyjnej p. Szpakowski. Skarbnik zostanie później wybrany. Prezydyum, oraz przewodniczący komisyi stanowią komitet ściślejszy. Komitet ten został upoważniony do kooptowania jeszcze nowych członków do pełnego komitetu, aż do liczby 50. Komitet ściślejszy zaprosi także wybitne osoby w kraju do komitetu krajowego wiecowego, który podpisze odezwy i zaproszenia na wiec. Zaproszeni przez komitet delegaci mają we Lwowie i większych miastach zająć się utworzeniem lokalnych komitetów wiecowych.

Z Krosna donoszą:

Wiadomość o nominacyi p. Augusta Gorayskiego członkiem Izby panów napełniła cały nasz powiat wielką radością. Wszystkie stany: szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo i lud stanęli dnia 1 bm. jak jeden mąż, aby dać dowód miłości i szacunku i pokazać, że umieją cenić męża pełnego zasług, wielkiej cnoty i wielkich poświęceń. To też w dniu tym w pięknie udekorowanej sali tutejszej szkoły tkackiej zasiadło przeszło sześćdziesiąt osób różnego stanu do wspólnej uczty, danej z powodu nominacyi p. Gorayskiego dożywotnim członkiem Izby panów. Między gośćmi byli reprezentanci sąsiednich powiatów: sanockiego, jasielskiego i gorlickiego.

Pierwszy toast wzniósł p. Trzecieski na pomyślność Najj. Pana, poczem p. Stan. Starowieyski, członek Izby panów, wzniósł toast na pomyślność druha swego p. Gorayskiego, życząc mu, żeby na tem nowem stanowisku pracował tak skutecznie i tak dzielnie, jak dotychczas pracuje.

W imieniu posłów przemówił p. Szeliski, podnosząc zasługi p. Gorayskiego w pracy ustawicznej dla dobra Ojczyzny i wiedzę, która go postawiła na tak wybitnem stanowisku w Sejmie. Piękną mowę wygłosił w imieniu powiatu starosta Pawlikowski, podając jako dewizę życia Gorayskiego: „Salus reipublicae suprema lex esto." Tej dewizie wiernym pozostał p. Gorayski. Po tej przemowie zabrał głos p. Stanisław Biechoński i wskazał drogę, którą iść powinien każdy wierzący w przyszłość Ojczyzny, a jako wzór postawił tak świetnie nam przewodniczącego dzisiejszego solenizanta. Następnie przemówił krótko ale serdecznie dr. Czaykowski, jako burmistrz miasta Krosna, które cały swój dzisiejszy rozwój p. Gorayskiemu zawdzięcza.

Imieniem ludu mówił włościanin Skwara.

Szereg wielu jeszcze innych mów zamknął hr. Załuski staropolskiem „Kochajmy się!"

Obywatelski czyn Z przedstawienia magicznego danego w sali „Sokoła" w dniu 20 listopada b. r. przez p. Józefa Jagodzińskiego, złożoną została na moje ręce dla Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 kwota 60 zł. 87 ct. Podając to do publicznej wiadomości składam zarazem p. Jagodzińskiemu imieniem Wydziału Towarzystwa serdeczne podziękowanie. We Lwowie 1 grudnia 1892. *Dr. B. Goldmann.*

Wydział Tow. wzaj. pomocy uczestników polskiego powstania z r. 1863/4 podaje do wiadomości, iż dla spełnienia zadań Towarzystwa we Lwowie, jednania Towarzystwu członków czynnych i wspierających i niesienia skutecznej pomocy potrzebującym jej współtowarzyszom walki r. 1863/4 lub pozostałym po nich wdowom i sierotom, zamianował, w myśl § 23 statutów, delegatami do tych czynności we Lwowie członków Towarzystwa pp. Alfreda Bojarskiego, Włodzimierza Bujnowskiego, Ferdynanda Grossa, Karola Kalitę, Izydora Karlsbada, Michała Michalskiego, Józefa Opałka, Edmunda Riedla, Adolfa Stronera, Juliana Tilscha i Jana Ważnego.

Czeska Akademia umiejętności odbyła w piątek doroczne uroczyste posiedzenie, które zagaił marszałek kraju ks. Jerzy Lobkowic. Członkami zagranicznymi 1 klasy mianowani zostali między innymi wiceprezydent galic. Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński i szef sekcyjny w ministeryum oświaty dr. Edward Rittner; członkiem zagranicznym 2 klasy mianowany dr. Karol Olszewski, prof. uniw. Jagiell. w Krakowie.

Z Jarosławia piszą nam: Obchody narodowe i u nas odbyły się z całą świetnością. Stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda" urządziło nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1831, a młodzież wyższych klas tutejszego gimnazyum w sali hotelu „Victoria" wieczorek Mickiewiczowski, który się powiódł nadspodziewanie dobrze.

Również gorliwości tej młodzieży zawdzięczamy, że w „Sokole" naszym zapanował żywszy ruch. Starsi uczniowie garną się ochotnie do nauki gimnastyki i młodszych do tego pobudzają, tylko czynni członkowie „Sokoła" w żaden sposób nie mogą obudzić się z trapiącej ich apatyi i wprowadzić w życie systematycznych ćwiczeń dla członków rzeczywistych.

W Sokalu ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza odbędzie się dnia 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali pana A. W. Grota wieczorek muzyczno-deklamacyjny z nader doborowym programem. Czysty dochód z wieczorku użyty będzie w połowie na rzecz weteranów z roku 1831 i na fundacyę im. Tadeusza Kościuszki. Nie wątpimy, że tak szlachetny cel wieczorku jak i piękny i urozmaicony program jego ściągną w niedzielę do Sokala liczne tłumy publiczności.

Zabójstwo Z Jamnicy pod Stanisławowem donoszą, iż tameczny podwójci Stefan Myćko, zabił w sprzeczce swego sąsiada. Zabójcę uwięziono.

Tyfus i płonica szerzą się w Stanisławowie. Wybuchła tam także czarna ospa.

Z Niemirowa nadsyła nam gr. kat. proboszcz tameczny ksiądz Jan Kyprian obszerne pismo, w którem prostuje korespondencyę z Niemirowa, zawartą w numerze 273 *Przeglądu* z dnia 29 z. m. Dla braku miejsca, obszernego pisma tego w całej osnowie pomieścić nie możemy. Zaznaczymy tylko, iż ks. Kyprian zastrzega się, że nie jest autorem korespondencyi z Niemirowa, zawartej w 273 numerze naszego pisma. Dalej twierdzi, iż wina tego że w szkole niemirowskiej panują bardzo opłakane stosunki, nie spada, jak twierdzi autor owej korespondencyi, na pana starostę i okręgowego inspektora szkolnego, lecz, że jedyną tu winowajczynią jest Rada szkolna miejscowa, a przedewszystkiem przewodniczący jej, leśniczy w dobrach niemirowskich. Najpierw nie mieszka on w Niemirowie, lecz w Wróblaczynie; jako leśniczy musi pilnować lasów więc nie ma tak wiele czasu, aby szczerze zająć się niemirowską szkołą. Jest on także przeciwnikiem przymusu szkolnego i twierdzi, że kto chce posłać dzieci do szkoły, niech posyła, a kto nie chce, to się go zmuszać nie powinno. Nadto chociaż Rada szkolna miejscowa wybrawszy go prezesem uprasza, ażeby kupił od właściciela Niemirowa, pana Kruzenstjerna, tak zwaną „Kępę" (realność składającą się z 4 morgów gruntu, dwóch domów mieszkalnych i murowanej stajni) na szkołę; pan prezes uczynił wprawdzie zadość prośbie Rady szkolnej i „Kępę" kupił, ale nie na szkołę, lecz dla siebie. Doradził także p. prezes Radzie szkolnej kupić na szkołę dom żyda Singera w rynku, a potem, gdy się okazało, że dom ten na szkołę nie przydatny, wyparł się tego, jakoby zamiar kupna pochwalał. A przecież bez jego zezwolenia miejscowa Rada szkolna nic kupić nie mogła. „Nie pan starosta okręgowy i inspektor szkolny więc — kończy ks. Kyprian — są przyczyną złych stosunków w szkole niemirowskiej, ale miejscowa Rada szkolna i jej prezes, który od 6 lutego 1889, do teraz nielegalnie prezyduje i nie poczuwa się do obowiązku zadość uczynić przepisom §. 11 ust. szk. z r. 1873". Ks. Kyprian uważał za swój obowiązek nakreślić tych słów kilka, aby zwrócić uwagę kompetentnych władz, gdzie mają szukać przyczyny opłakanego stanu rzeczy w Niemirowie.

Regulacya katastru. Otrzymujemy następujące pismo.

„W jednym z numerów *Przeglądu*, może przed miesiącem, poruszoną była sprawa regulacyi katastru w roku 1896. Regulacya ta ma się odbyć na podstawie ustaw i przepisów, które obowiązywały przy ostatniej regulacyi katastru.

Ze sprawą tą, od której dzieli rolników tylko trzy lata, a która dla nich jest bardzo ważną, należałoby się wcześnie zaznajomić. Wyszukanie i zebranie wszystkich odnośnych ustaw i rozporządzeń, rozrzuconych w dzienniku praw państwa, jest dla rolników, zajętych gospodarstwem, rzeczą niemożliwą. Byłoby wskazanem, by ktoś z prawników zajął się zebraniem tych ustaw i rozporządzeń i wydał je w osobnej broszurce. Myśl tę rzucam, a może trafi na grunt dobry".

Klara Janiszewska. Muzyczny świat polski, posiadający w obecnej dobie tylu wybitnych przedstawicieli, zyska prawdopodobnie nową gwiazdę, która nowego blasku doda Polsce. Przepowiada ją znany literat, p. Henryk Merzbach, mieszkający w Brukseli, w korespondencyi do jednego z pism poznańskich, a na wiarę zasługuje już choćby dla tego, że jedna jego przepowiednia spełniła się w świetny sposób.

---

pedagogiczną, więc opuszczam Sukiennice z życzeniem, aby dla wystawy wróciły czasy Łucyana Siemieńskiego i aby ją otaczała większa troskliwość publiczności.

„Emancypantka", „Sawantka", te dwa pokrewne sobie znaczeniem wyrazy, odstraszają niekiedy rodziców od ścisłego kształcenia córek i wiodą nieraz panienki do smutnej ignorancyi.

— Niechcę, by moja córka wyrosła na sawantkę, — powiada matka — i panna Zofia nauczyła się czytać, pisać, z lekka dotknęła niemieczczyzny, nie wiele otarła się o geografię i historyę, tylko po francusku od biedy się rozmówi i łamie palce na fortepianie. Edukacya skończona.

— Jeszczeby wyrosła na emancypantkę, to na co tych nauk kobiecie — powiada ojciec. Niech się zna na gospodarstwie, niech umie szyć, gotować, zarządzić domem, to dla kobiety cel życia. I panna Helena smarzy konfitury, gotuje wyborne pierożki, piecze nawet torty na wielkanoc, wykrawa stroiki z żurnalów.

Czy wolno się zapytać, o czem panna Zofia i panna Helena będą rozmawiały z mężem, jeżeli za mąż pójdą? Czem mu uprzyjemnią chwilę odpoczynku po pracy? Czem same sobie wypełnią życie, czem się będą dzieliły w życiu towarzyskiem? Cały dzień nie można smarzyć, gotować, szyć, bębnić na fortepianie, codziennie Francuza się nie spotka, by z nim rozmawiać, więc cóż czynić takiej kobiecie, gdy umysł jej zapragnie pokarmu, orzeźwienia i odświeżenia? Nie pozostaje nic innego, tylko... plotkarstwo, a dla męża... nudy i szukanie rozrywek po za domem.

A jeżeli panna Zofia i Helena nie wyjdą za mąż i nie mając kapitału, będą zmuszone pracować na siebie? Cóż począć? A no może do bogatych krewnych iść na rezydencyę? Te czasy minęły; dziś nikt rezydentek nie potrzebuje, a takie rezydowanie ubliża godności człowieczej. Francuzczyzna za licha, by się nią posłużyć i nauczać; bębnienie na fortepianie również nie takie, by do nauczycielstwa kwalifikowało, a z resztą nie dość znać jakiś przedmiot, aby już nauczać go było można, bo na to potrzeba o g ó l n e g o a ś c i s ł e g o ukształcenia. Panna Zofia czuje się nieszczęśliwą i zostaje plagą braci, jeżeli ich ma, lub szuka schronienia w klasztorze dla.... chleba. A cóż panna Helena? Oto przyjąć posadę kucharki, panny służącej lub szafarki i przykro dla córki wysokiego urzędnika, adwokata lub lekarza — i nie bardzo popłatne, więc przybywa z nią społeczeństwu jedna nieszczęśliwa istota.

Nauka nie zaciera w kobiecie kobiecości, jak nie zaciera w mężczyźnie męskości, więc nauki nie szczędźmy córkom naszym, jeno przytem stosowne dajmy im wychowanie. Szkoły dzisiejsze czy ludowe, czy średnie, mają do spełnienia nie tylko dydaktyczne, ale i pedagogiczne zadania. Przy nauce lub za jej pomocą, mają kształcić charakter, utrwalać siłę woli, rozwijać hart ducha, budzić męskość, więc niech będą szkoły średnie dla kobiet i niech w sposób analogiczny przy nauce i za pomocą nauki rozwijają w kobiecie *das ewig Weibliche.*

Kobieta nietylko powinna ale i musi mieć naukę, ukształcenie, by milszą mogła być żoną, lepszą matką, rozumniejszym członkiem społeczeństwa, a w razie danym, by mogła z tej nauki wytworzyć sobie sposób do życia. Ale niech ta nauka będzie systematyczną, zastosowaną do płci i pamiętającą, że nie złamiemy praw fizyologicznych i kobieta kobietą pozostać musi. Niech jej dają nawet uniwersyteckie ukształcenie, ale k o b i e c o-uniwersyteckie.

„Sawantka" i „emancypantka", to istotne plagi społeczeństwa, ale społeczeństwo samo je sobie stwarza. Panienka zaledwie elementarne odbyła nauki, nie ma jeszcze gramatycznego zrozumienia języka, a już jej uczą literatury, historyi sztuki, ba... nawet filozofii. Upokostowała tem wszystkiem umysł, zapełniła pamięć, ale niczego nie strawiła i pyszna z połapanych wiadomości bezładnych, ma się za wyrocznię mądrości. Tą drogą poszło się nie do ukształcenia, jeno do zarozumiałości i... głupoty. Więc tak uczona panna nie weźmie igły w rękę, by sobie guziczek przyszyć do rękawiczki, bo jest... uczona; nie wyręczy matki w gospodarstwie, bo.... filozofią czyta.

Emancypacyi kobiet dokonało chrześcijaństwo, gdy z niewolnicy uczyniło towarzyszkę życia; sam Bóg emancypował kobietę, gdy ją uczynił matką Syna swego, Zbawiciela świata. Innej emancypacyi kobieta nie potrzebuje. A domaganie się równych praw z mężczyzną jest równie śmieszne, dzikie, chorobliwe, jakby się domagano dla kobiet równych obowiązków z mężczyznami czy to w życiu publicznem, czy rodzinnem.

Możemy tedy kruszyć kopię o to, aby kobietom ułatwiło społeczeństwo nabywanie wyższego ukształcenia, ale z analogiczną systematycznością co w szkołach męzkich, a z uwzględnieniem kobiecości. Nie może być jeden i ten sam system pedagogiczny dla płci obojej, bo żadna szkoła na świecie nie może ukształcić c z ł o w i e k a, jeno musi ukształcić m ę ż c z y z n ę, lub k o b i e t ę, gdyż bezpłciowości nie zna wola Boża, nie może jej znać zdrowy ludzki rozum.

Wykłady w muzeum ś. p. Baranieckiego, to rzecz bardzo piękna, ale dla kogo? Gdzież szkoła przygotowawcza do nich? Cóżby kto powiedział, gdyby otwarto uniwersytet dla chłopców, którzy ze dwie klasy gimnazyalne ukończyli? A tożby to powstał rój zarozumialców, „sawantów", dziwolągów zgubnych dla siebie i społeczeństwa, jak z takich wykładów powstawać musi rój „sawantek", zarozumiałych gąsek, będących później plagą rodzin. Urządzajcie panowie wykłady z zakrojem uniwersyteckim dla kobiet i owszem, ale wpierw stwórzcie jakieś gimnazyum żeńskie, któreby do nich należycie przysposobiło, a wtedy będziemy mieli kobiety ukształcone zdolne na chleb zapracować dla siebie, a zdolne też, gdy za mąż wyjdą, stać się najlepszemi matkami i gospodyniami. Nauka nie przeszkodzi w szyciu, gotowaniu, gospodarowaniu, jak nie przeszkodzi mężczyźnie w zajęciach interesami rodziny, sprawami majątku, ale niech ta nauka będzie strawiona, a bez obrazy kobiecości za pokarm duchowy podana.

Taka nauka wypleni do szczętu plagę sawantek i emancypantek, jak szkolnictwo wytępia plagę autodydaktów, niedouczonych mędrków, filozofów i krytyków, którzy matury złożyć nie zdołali. A były to straszne plagi. Pan Józef ukończył cztery klasy gimnazyalne, nasłuchał się od niedowarzonych medyków tego i owego o Darwinie, zasłyszał od prawnika, że jest jakiś Buckle, od filozofa się dowiedział, że istniał jakiś Schoppenhauer, przeczytał kilka powieści Zoli i Zapolskiej (przepraszam za zestawienie), był w teatrze na kilku komedyach Dumasa i Sardou, no i... edukacya skończona. Wyrósł z niego cymbał, ale nie dlatego, że się u c z y ł, jeno, że się ź l e uczył i n i e d o u c z y ł. W ten sam sposób rodzi się sawantka.

Oj, zabrnąłem w pedagogię, a to temat dla wielu nudny, bo każdy się ma za pedagoga. Jaką nosić suknię, radzą się nasze panie żurnalów i krawcowej; jakie upiec ciasta na święcone, radzą się przepisów w archiwach kobiecych przechowywanych starannie; jaki ugotować obiad, radzą się Ćwierciakiewiczowej; ale jak wychować dzieci, nie radzą się nikogo. Oj, nie wystarczy tu serce macierzyste! Niechże ta moja pedagogiczna dysputa dzisiejsza pobudzi do uwierzenia w to, że nie u c z o n a i w y k s z t a ł c o n a p a n n a staje się sawantką i emancypantką, ale ź l e u c z o n a, n i e d o u c z o n a, zarówno jak ów młodzieniaszek niedouczony został błaznem. Niech obudzi tę myśl, że nie każda panna wychodzi za mąż, nie każda posiada majątek, a każda musi mieć środki do życia. Niech odsłoni tę prawdę, że kobieta ukształcona jest milszą żoną, roztropniejszą matką i przykuwa męża do ogniska domowego. Gdy wszystkie żony będą ukształcone należycie, zniknie plotkarstwo, przepadną hulanki, zyska życie rodzinne i wzniesie się intelektualny poziom narodu.

Hilary Pseudonim.

„Gdym przed czterema laty, pisze mianowicie p. Merzbach, *pierwszy* w prasie polskiej, ogłosił przybycie „nowego Chopina", nie spodziewałem się, mimo zapału, jaki on wywołał w paryzkich i tutejszych muzykalnych sferach — aby moja przepowiednia tak prędko znalazła ogólne potwierdzenie. Paderewski zawładnął publicznością *by storm* — jak mówią Anglicy. Obie półkule przyznały mu od razu palmę wirtuozowstwa, na którą inni nieraz całe życie czekają. Przybył, zagrał i zwyciężył. Córka cesarzowej Indyi, Her Gracious Majesty, pędzlem unieśmiertelniła jego rysy, zaszczyt zaprawdę nielada dla biednych śmiertelników. W Ameryce, dokąd pojechał po złote runo, miał również niesłychane powodzenie. Imię jego należy już dzisiaj do historyi sztuki, a młodość jego jest gwarancyą, że przyszłość dorzuci jeszcze kilka wieńców do jego sławy.

„Daj Boże, powiada dalej, abym i dzisiaj został także dobrym prorokiem! Nowa gwiazda zajaśniała na bogatym widnokręgu sztuki, gwiazda pierwszej wielkości i olśniewającego blasku.

Córka polskiego emigranta, uczennica i laureatka paryzkiego konserwatoryum, dzieckiem prawie zaledwie wyszedłszy z kursu profesora Delaborde, dała się poznać na koncertach w Paryżu, Lille, Tours, Nantes, Rennes, Cambrai, gdzie cała prasa zasłużone jej sypała oklaski. Z porady Paderewskiego, którego artystyczna dusza od razu odkryła w niej prawdziwy talent, udała się młodziutka pianistka do Wiednia, gdzie pod okiem zasłużonego Leszetyckiego i jego żony, pani Essipow, przez drugie trzy lata, wyrobiła się na pierwszorzędną artystkę, mogącą współzawodniczyć z mistrzem fortepianu Paderewskim, który, jak wiadomo, jest również uczniem przezacnego wiedeńskiego nauczyciela.

Z Wiednia udała się do Liége, gdzie przebywa jej ojciec inżynier i ciotka, pani Malinowska, z domu Laissant, znana w świecie litarackim pod pseudonimem *Etienne Marcel*, autorka licznych dzieł tyczących się Polski, a mianowicie *„L'Hetman Maxime"*, uwieńczonego przez akademią francuzką, *„Pour la Patrie"*, *„Dmitri le Cosaque"* i innych.

Pod okiem tej znakomitej damy wychowana, młoda nasza artystka posiada wszelkie warunki do dojścia do sławy, a jeden z najważniejszych: duszę pełną zapału i zapał pełen prostoty. Mając sposobność słyszenia jej w salonie tak gościnnym panien Dobrskich w Brukseli, które z znaną wszystkim emigrantom dobrocią zajęły się szczerze młodą artystką, znalazłem w jej grze tyle pokrewieństwa z grą Paderewskiego, a obok tego powinowactwa tyle indywidualności, że z radością poleciłem ją przyjacielskim wpływom w Liége, gdzie dnia 19 z. m. wystąpiła w slawnej *„Société Libre d'Emulation"*, która tylko pierwszorzędnym artystom otwiera swe salony. Joachim, Rubinstein, Vieuxtemps, Jaell zbierali tu oklaski; przed dwoma laty Paderewski dał tu swój głośny koncert, zaraz po brukselskim.

Tryumf naszej młodej pianistki był niesłychany. Zaraz po „Koncercie Chopina" (op. 11 en mi mineur) prezes Towarzystwa d'Emulation, p. Hacken dyrektor konserwatoryum lieżskiego, pan Radoux, jako też cały świat melomanów pospieszyli do *foyer*, aby złożyć jej hołd podziwu i uznania.

„Barkarolę" Rubinsteina (en *fa* mineur), „Fileuse" Mendelsohna, i „Valse impromptu" Liszta, te trzy utwory odmiennego charakteru, wykonała artystka z tak wykwintnem zrozumieniem autorów, z taką finezyą, z taką misterną precyzyą i prawdziwie bajecznym mechanizmem, że rozentuzyazmowana publiczność zrobiła jej owacyę tego rodzaju, iż pewnie pamięć o niej w jej duszy nigdy nie zaginie. Wszystkie gazety lieżskie *La Meuse* i *Gazette de Liége* na czele, jednogłośnie uznały ją za pierwszorzędną wirtuozkę.

Rzeczywiście o podobnym talencie nawet pisać trudno. Trzeba słyszeć go, aby zdać sobie sprawę z wrażenia, jakie wywołuje na słuchaczach. Jeszcze dzisiaj jestem pod jego wpływem i zapisuję nazwisko, które się nieraz pewnie odbije o wasze uszy, a któremu przepowiadam wielką i zasłużoną przyszłość. Nazwisko to: *Klara Janiszewska*".

Z Czerniowiec piszą nam:

Wybory do Rady miejskiej rozpoczęły się, a z akcyi wyborczej godnem zaznaczenia jest to, że jedno z tutejszych Towarzystw niemieckich wystąpiło z inicyatywą, dzięki której zawiązał się komitet z reprezentantów Towarzystw politycznych wszelkich narodowości. Komitet przyjął za zasadę, że każda narodowość powinna być reprezentowaną w Radzie miejskiej, stosownie do liczby mieszkańców. Ponieważ zaś Czerniowce liczą 52.000 ludności, a z tego jest Polaków 7100, więc na 52 członków Rady powinno być Polaków 7, a było tylko 3. Ponieważ w tym roku tylko część Rady została zmienioną i ustępują z niej między innymi także trzej nasi radni, przeto zażądali Polacy, aby im oddano pięć mandatów; po długich pertraktacyach przyznano nam ostatecznie cztery, a zgromadzenie polskich wyborców postawiło kandydatury pp.: M. Czarneckiego radzcy sądu, Czyżewskiego Józefa inżyniera, dra A. Strzelbickiego adwokata i M. Trzcińskiego rymarza. Zależy teraz tylko od solidarności Polaków, aby wymienieni kandydaci weszli do Rady miejskiej.

Jedno z najsympatyczniejszych Towarzystw tutejszych „Stowarzyszenie ku pielęgnowaniu muzyki kościelnej" obchodziło w tych dniach dziesiątą rocznicę swego założenia. Z tej przyczyny dziś (w niedzielę) w tuteiszym katolickim kościele parafialnym na intencyę Towarzystwa odprawioną została uroczysta msza św., podczas której było stosowne kazanie, a chór Stowarzyszenia odśpiewał „Te Deum".

Statystyka dzierżawy majątków ziemskich. Wydział krajowy wystosował okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych, z wezwaniem, aby przedłożyły mu spisy imienne majątków tabularnych, znajdujących się w powiatach, wymieniając przy każdym majątku w osobnej rubryce imię i nazwisko obecnego właściciela, a w dalszej rubryce imię i nazwisko dzierżawcy, jeżeli majątek został wydzierżawiony. W tym ostatnim wypadku mają wydziały powiatowe podać, na ile lat majątek został wydzierżawiony, bez względu na to, ile lat z tego upłynęło.

W spisach nie mają być pomieszczone drobne posiadłości, które — wydzielone z dóbr tabularnych — stały się własnością innych osób; natomiast folwarki stanowiące większą posiadłość a dzierżawione w małych cząstkach przez włościan, mają być zamieszczone w spisie.

Opracowaniem powyższych dat co do dzierżawy majątków ziemskich zajmie się krajowe biuro statystyczne, pozostające pod kierownictwem posła prof. T. Pilat, w Wydziale krajowym.

Wysprzedaże. Na jednem z ostatnich posiedzeń rady państwa, wniósł rząd projekt ustawy o wysprzedażach handlowych, który położy zapewne koniec szachrajstwom, jakich dopuszczają się niesumienni handlarze, urządzając pod pozorem „zwinięcia interesu", wysprzedaże wybiórek fabrycznych, sprowadzanych umyślnie na urządzanie takich wysprzedaży. Otóż rządowy projekt ustawy postanawia, że do urządzenia wysprzedaży potrzeba specyalnego pozwolenia władzy przemysłowej.

Pozwolenie takie udzielone być może tylko z ważnych powodów, jak n. p. z powodu śmierci właściciela handlu, albo też, gdy właściciel sprzedał sklep i chce się przenieść do innego miasta. Warunkiem koniecznym do pozwolenia na wysprzedaż jest to, aby handel, który ma być wysprzedany istniał przynajmniej od lat dwóch.

Za udzielenie pozwolenia na wysprzedaż, musi kupiec lub przemysłowiec złożyć osobną opłatę na rzecz ubogich, a mianowicie: w Wiedniu od 10 złr. do 100 złr., w miastach mających mniej aniżeli 50.000 mieszkańców od 5 do 50 złr., a w innych miastach od 2 do 30 złr. W toku wysprzedaży nie wolno kupcowi sprowadzać żadnych nowych towarów, a wysprzedane mogą być tylko te, które objęte są inwentarzem, załączonym do prośby o zezwolenie na wysprzedaż.

Reforma podatków i hygiena. Wiedeńskie stowarzyszenie dla pielęgnowania zdrowia na posiedzeniu swem onegdaj omawiało kwestyę... reformy podatkowej. Roztrząsano mianowicie z hygienicznego punktu widzenia projekt ustawy, wedle której wysokość czynszu płaconego za mieszkanie służyć ma za podstawę w wymierzaniu podatku osobisto-dochodowego. Wymiar taki nie będzie odpowiadał istotnemu stanowi rzeczy i dotknie przedewszystkiem lekarzy, adwokatów itp., których zawód wymaga, żeby posiadali obszerne mieszkanie.

Skutki tej metody w wymiarze podatku osobisto dochodowego byłyby smutne. Z konieczności musieliby się ludzie ograniczać i tłoczyć się w mieszkaniach, co ze względu na hygienę miałoby bardzo niewesołe następstwa, gdyż — jak uczy doświadczenie — w domach gęściej zaludnionych śmiertelność jest większa i choroby zaraźliwe łatwiej się szerzą. Stowarzyszenie uchwaliło wysłać petycyę do Rady państwa, przedstawić przytoczone powyżej motywa i prosić o niedopuszczenie do tej ustawy.

Dodać należy, iż na projektowanej ustawie najgorzej wyszłaby Galicya, gdyż mieszkania są tu bez porównania droższe niż w innych krajach monarchii i dlatego biedny lokator galicyjski, który płacić musi wysoki czynsz, ponosiłby większe ciężary podatkowe niż daleko bogatszy jego kolega w Pradze albo w Wiedniu, gdzie mieszkania są tańsze.

Zmarli. Klemens Mochnacki, były alumnus gr. kat. seminaryum, jako taki uwięziony współcześnie ze Smolką, Ryskim itd., przebywszy przeszło cztery lata w więzieniu, ostatecznie amnestyonowany, zajmował się przez długi szereg lat jako guwerner kształceniem obywatelskiej młodzieży. Ostatnie trzy lata przebywał jako stypendysta w schronisku Domsa, gdzie też po kilkodniowej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5 grudnia w 83 roku życia. Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby przy ul. św. Teresy l. 4, dnia 7 grudnia o godzinie 3 po południu. — Antoni Komorowski, były obywatel ziemski, urodzony w Królestwie Polskiem roku 1810, oficer gwardyi grenadyerów polskich z roku 1831, umarł w Krakowie. — Ksiądz Mikołaj Augustyn Czekalski, kapelan cmentarza krakowskiego, przeżywszy lat 55, z tych 26 w kapłaństwie, umarł w Krakowie. — Melania Mayer Grabowska, wdowa po emigrancie polskim, urodzona w Rouen we Francyi, umarła w Krakowie, przeżywszy lat 82. — Matylda z Zieleniewskich Zamościkowa, przeżywszy lat 48, umarła w Krakowie. — Dr. Walenty Borelowski, lekarz zakładów górniczych w Siersży, umarł w 27 roku życia.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie od p. M. K. ze Lwowa 1 złr., z podziękowaniem za wysłuchanie modlitwy.

Stan powietrza. Termometr — 3 Reaum. Barometr 737. Tak nisko rzadko u nas spada.

Śnieżyca. Wszystkie ulice wąskie zasypane do połowy parteru.

Myśli.

— Człowiek szczęśliwy nie może nigdy wiedzieć na pewno, czy ludzie, którzy go kochają, kochają go dla niego samego.

Malkontenci.

Świat się skończy, światło zgaśnie
Lecz nie stracą nigdy chęci
Do krytyki, do zarzutów
Malkontenci, malkontentki.

Na świat patrząc po swojemu,
Poprzez szkiełka okopcone,
Widzą zawsze tylko jedną,
Jak najgorszą rzeczy stronę.

Raz słowiczek, ptaszek mały,
Lecz arcymistrz w swojem dziele,
Sypał z łozów kwitnących pienia
I perliste sypał trele.

Dziwowali się ludziska
Tej przecudnej ptaszka pieśni,
Wobec mistrza zmilkli nawet
Śpiewakowie wszyscy leśni.

A malkontent, gdy słowiczek
Śpiew zakończył pereł gamą,
Rzekł: „Rok temu, mój słowiku,
Już śpiewałeś nam to samo.."

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 6go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy w tym sezonie „Carmen", opera w 4 aktach Bizota. Pierwszy występ panny Safo Bellincioni i drugi występ panów: Aleksandra Myszugi i Bernhardta. — We środę (7go bm.): po raz drugi „Pod maską", komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sprawozdanie z wczorajszej premiery — nawiasem mówiąc — mało zajmującej odkładamy do jutra. Reżyseryi poradzić możemy wprowadzenie poprawniejszego języka polskiego do przekładu sztuki „Pod maską" — bo zdaje się nie powinna ona sztuki i tak nie pierwszorzędnej wartości dobijać niemożliwym przekładem. Przedstawienie okazywało pewne braki w przygotowaniu — i one też pewno jutro usunięte zostaną. *R. P.*

* **Nowe książki.** Do zanotowania mamy dwie książeczki 51-szą i 52-gą, pobożnych książek Tow. Jezusowego. Oto ich tytuły:

„Zasady życia doskonałego" z listów św. Ignacego Lojoli, zebrał X. Jan Badeni T. J. Kraków 1892 str. 146.

Jest to wyciąg z sześciotomowej starannej publikacyi listów św. Ignacego, dokonanej 1874—1890 przez hiszpańskich Jezuitów. Excerpta te ugrupowane w 14 rozdziałów, dają dostateczne pojęcie o szerokim potężnym umyśle i wielkiem sercu św. Ignacego, a nie tylko pobożni, ale i ludzie stojący u steru władzy i spraw publicznych znajdą tam pożywny pokarm dla siebie.

„O Socyalizmie. Uwagi dla socyalistów i katolików", napisał ks. H. Jackowski. Kraków 1892 str. 173, cena 20 centów, nakład 5.000 egzemplarzy.

Aktualna ta publikacya znaleźć się powinna w rękach wszystkich wykształconych ludzi. Rozebrane w niej krytycznie i jasno „prawdy i błędy, które socyaliści głoszą", a katolikom wskazany *modus vivendi* z socyalistami. Wprawdzie galicyjscy nasi socyaliści „nie są tak źli jak inni obcy"; nie głoszą, przynajmniej teraz, ateuszostwa, wspólnej własności i wolnych małżeństw, jednakże czasopisma ich i broszury, pisane są piórem maczanem w żółci *nienawiści* i do księży i do szlachty i do fabrykantów i do wszystkich, którzy coś mają i jednakże coraz mniej między nimi poszanowania dla wiary, coraz mniej praktyk religijnych, a coraz więcej grubego materyalizmu. Licząc się z katolickiem naszem społeczeństwem zostawiają „religię jako rzecz prywatną każdemu", ale gdy wzrosną w liczbę i siłę, wnet i przeciw religii i własności i rodzinie wystąpią. Teraz żądają tylko 8 godzin pracy i powszechnego głosowania, aby wytworzyć czwarty stan robotniczy z prawami politycznemi — ale wtenczas zażądają i ziemi i fabryk i narzędzi i socyalistycznego państwa. Tak się stanie, jeżeli konserwatywne żywioły, ignorancyą i bezczynnością dozwolą rozrość się galicyjskiemu socyalizmowi. Książeczka X. Jankowskiego jest nauką i ostrzeżeniem zarazem.

* **„Przegląd prawa i administracyi".** Czasopisma tego wychodzącego we Lwowie pod redakcyą profesora Dr. E. Tilla i Dr. Bronisława Łozińskiego wyszedł zeszyt XII, który zawiera następującą treść:

A) Rozprawy i recenzye. 1) O motywowaniu uchwał w sądownictwie cywilnem, przez P.....p. 2) Sprawa reformy ksiąg gruntowych w Sejmie (1881 do 1892), przez profesora dr. Stanisława Starzyńskiego. 3) Reforma wyborcza, przez dr. Bronisława Łozińskiego. 4) Bernard Windscheid (wspomnienie pośmiertne), przez dr. Leonarda Piętaka. 5) Zapiski literackie. 6) Przegląd ustawodawczy: Ordynacya wyborcza dla gmin wiejskich. — Reforma podatkowa, — Seminarya urzędnicze. 7) Kronika: Z towarzystwa prawniczego lwowskiego. — Posiedzenie Wydziału Towarzystwa prawniczego lwowskiego.

B) Część praktyczna. 8) Praktyka cywilno-sądowa. 9) Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. 10) Praktyka administracyjna. Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego przez dra Aleksandra Małaczyńskiego.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 75 ct., półroczna 3 złr. 50 ct., całoroczna 7 złr.

* **Egzorty dla młodzieży szkolnej**, napisał ksiądz Feliks Józefowicz, katecheta II gimnazyum we Lwowie. Dochód przeznaczony na budowę kościołów. We Lwowie 1893. Najważniejszą rzeczą w wychowaniu młodzieży jest nauczyć ją jasno patrzeć na świat i obudzić w jej piersi uczucie, któreby ją powiodło przez życie. A jeżeli zadanie to spełniać może szkoła, zawsze i ciągle, przy każdej sposobności wraz ze wszystkiemi naukami, to jednak najlepszym środkiem ku temu, są exorty świąteczne i niedzielne. Z ławek szkolnych każdy z nas sobie przypomina, jakie wrażenie robiło na nim przemówienie katechety, ale takie przemówienie, które samo każe się słuchać i zostawia na umyśle piętno, które nieraz na całe życie pozostaje. Jednak przyznać musimy, że w gimnazyach naszych nie często dają się słyszeć takie exorty. Przyczyną braku tego jest niewątpliwie to, że nie mieliśmy dotąd dzieł traktujących tę sprawę, że się po prostu nie wywiązała nad nią dyskusya naukowa. Pierwsze słowo w tej kwestyi wypowiedział ks. Józefowicz, katecheta w tutejszem gimnazyum II.

Mamy przed sobą pierwszy tom wydawnictwa, zamierzonego przezeń na większą skalę. Znalazły tu pomieszczenie exorty okolicznościowe, dalsze tomy obejmą zapewne przemówienia na rok cały. Zamiar wielki i doniosły, duch prawdziwie chrześcijański, staranne obrobienie a wreszcie także cel szlachetny, na jaki dochód z rozsprzedaży tego wydawnictwa jest przeznaczony, zalecają je jak najwięcej katechetom i całej publiczności, zajmującej się młodzieżą naszą.

* **Ostatni (3 numer) „Gazety Urzędniczej"** z d. 1 grudnia podnosi bardzo ważną myśl utworzenia Towarzystwa Opieki wdów i sierót po urzędnikach państwowych. Redakcya rozpisała w tym celu konkurs na opracowanie projektu odnośnego statutu, z terminem do 15 stycznia 1893 r. Prace nadsyłać należy z zachowaniem zwykłych formalności do Redakcyi *Gazety Urzędniczej*, Lwów, plac Maryacki liczba 7.

Jako nagrodę przeznacza Redakcya dzieła treści beletrystycznej lub naukowej (według wyboru interesowanych) wartości do 10 złr. Bliższe szczegóły dotyczące sądu konkursowego, podane zostaną w numerze z 15 grudnia.

Numer, w którym znajdujemy wiadomość o wspomnianym konkursie, jest wybornie zredagowany, jakkolwiek nie ze wszystkiemi zapatrywaniami *Gaz. Urzędniczej* moglibyśmy się zgodzić. Niechaj ona pamięta, że w wymaganiach nawet najsłuszniejszych, trzeba liczyć się z możliwością i że *medium tenuere beati.*

Gazeta Urzędnicza wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Administracya mieści się przy placu Maryackim l. 7.

Część ekonomiczna.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa.** Namiestnictwo donosi, iż powiaty stanisławowski i tarnopolski wyłączone zostały z przestrzeni kraju uznanej za zapowietrzoną i dlatego można tam już odbywać targi i jarmarki na zwierzęta racicowe i ładować oraz wyładowywać je na stacyach kolejowych w tych powiatach położonych.

§ **Galic. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 7,479.700., 5procentowych premiowanych listów hipotecznych zł. 11,871.200, 4½procent. listów hipotecznych zł. 10,858.400, Łącznie zł. 30,209.300. — Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 2,054.350.

Telegramy „Przeglądu"

Bukareszt 6 grudnia. Następca tronu odjechał wczoraj do Londynu. Król odprowadził go na dworzec, gdzie zebrali się na pożegnanie także ministrowie i wielu dostojników cywilnych i wojskowych.

Paryż 6 grudnia. Ponieważ ani Develle, ani Loubet nie chcą podjąć się misyi utworzenia nowego gabinetu, przeto przypuszczają, że Carnot powierzy ją jeszcze raz albo Brissonowi, albo Ribotowi.

Paryż 6 grudnia. Ankieta panamska przesłuchała wczoraj senatora Alberta Grevy'ego. Zeznał on, że ów czek na 20.000 franków, inkasowany przezeń w banku francuskim, nie był żadną łapówką, lecz tylko udziałem br. Reinacha w syndykacie gwarancyjnym, a on zgłosił go dlatego do wypłaty, że był doradzcą prawnym Reinacha.

Carnot powierzył Ribotowi misyę utworzenia nowego gabinetu. Ribot poprosił o kilka dni do namysłu. Wszyscy wierzą w to, że Ribotowi uda się złożyć nowy gabinet.

Paryż 6 grudnia. Ribot złożył już nowy gabinet. Skład jego jest następujący: Ribot obejmuje prezydyum i sprawy zagraniczne, Loubet sprawy wewnętrzne, Rouvier finansów, Freycinet wojnę, Burdeau marynarkę, Develle rolnictwo, Viette roboty publiczne, Siegfried handel, Karol Dupuy oświatę.

Rzym 6 grudnia. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad projektem adresu do tronu. Dep. Barzilai miał mowę, pełną irredentystycznych wycieczek, a radykałowie Vendemini, Socci i Giuffrieda zarzucili, że zapowiedziane przez rząd reformy są niewystarczające. Adres przyjęto bardzo znaczną większością i rozpoczęto debatę budżetową.

Wiedeń 5 grudnia. Cesarz złożył wczoraj popołudniu wizytę duńskiemu następcy tronu, który bezzwłocznie potem rewizytował monarchę w Burgu, poczem oddał swe karty w pałacach arcyksiążąt.

Wiedeń 6 grudnia. Umarł jenerał broni Kaiffel.

Budapeszt 6 grudnia. Budapeszteńskie „Biuro korespondencyjne" donosi, że z powodu, iż cholera straciła swój epidemiczny charakter, zniósł minister spraw wewnętrznych nakaz lekarskiego badania podróżnych i pakunków.

Wiedeń 6 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów otwarto dyskusyę nad wczorajszą odpowiedzią hr. Taaffego na interpelacyę w sprawie rozwiązania rady libereckiej.

P. Russ oświadczył imieniem lewicy, że odpowiedź prezesa ministrów nie wystarcza do merytorycznego traktowania tej sprawy. Ponieważ regulamin nie pozwala na przedsięwzięcie głosowania w takiej debacie, przeto lewica w toku rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wniesie rezolucyę, której celem będzie wypełnić luki w odpowiedzi hr. Taaffego.

P. Zucker zwrócił uwagę na to, że wypadki ostatnich dni pouczyły, iż wprawdzie nie można rządzić dobrze bez Niemców, ale też nie można rządzić przeciw Czechom. Prawo państwowe nie należy do Rady państwa, lecz do sejmu czeskiego. Niemcy powinni względem Czechów być tak samo rozumni, jak są Węgrzy względem Kroatów, których narodowość uwzględniają i szanują. Mówca popierał myśl takiego zbliżenia się Czechów do Niemców, jakie niedawno proponował p. Herold.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 grudnia 1882.

HOTEL IMPERIAL. S. Popée z Brodów. L. Niewiadomski z Kołomyi. Z. Mieewski z Przemyśla. W. Turczyński z Koniuszy. G. Wędrychowski z Krakowa. D. Langfelder z Wiednia. Ks. A. Sobolewski z Horodenki.

HOTEL ZORZA. J. Rozwadowska z Bialek. W. hr. Ledochowski z Podola ros. W. Czaykowski z Medwedowa. M. Murowski ze Zbrucza. Br. Brunicki z Hryniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. M. Rogaliński z Dabrowy. T. Gedl z Padei. R. Moser ze Żółkwi. A. Holczer z Budapesztu. J. Cech z Ołomuńca. S. Kalman z Wiednia. J. Klinger z Wiednia. N. Stein z Wiednia. A. Wicklein z Wiednia. L. Fleischer z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Czamarnik z Sanoka. J. Janiga z Sufraganki. L. Holzer z Krakowa. J. Steiner z Jägersdorfu. M. Warzynkiewicz z Kunaszowa. J. Schenerer i E. Pollak z Wiednia. F. Goldenberg, J. Loewenthal i J. Rauch ze Stanisławowa.

Do numeru dzisiejszego dołączamy (o ile nadesłany nam zapas starczy) dla prenumeratorów na prowincyi „cennik czasopism księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie, Rynek główny."

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 grudnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	314·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	52·90	Wiedeńskie losy kom.	164·—
Kredyty węg.	362·—	Akcye tyton.	169·—
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·50	Elbethale	228·—
Ludwiki	217·25	Länderbanki	225·10
Nordbany	280.25	Renta zł. węg.	113·80
Lombardy	91·50	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100.60
Staatsbahny	300·25	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 6 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	215 —	218 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	244 —	247 —
Bank hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	338 —	— —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 zł.

		płacą	żądają
Banku hip. galic. 5%	40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108 —	108 70
Banku hip. 4½% wy. lok. w 50 lat.		98 20	98 90
Banku krajowego 4½% wa.		99 —	99 70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95 80	95 50
„ „ „ 4%	41½	94 50	95 20
„ „ „ 4%	52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4	58	94 —	94 70

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	[illegible]	2 50	9 10	6 56	9 24	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 07			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		5 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 4[illegible]	9 17	5 5[illegible]		
Z Suczawy	10 [illegible]		7 [illegible]	1 43	7 0[illegible]	
Z Kimpolungu	[illegible]		7 58			
Z Radowiec	10 59		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 59				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 [illegible]			1 42	7 0[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	10 59			1 49		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 [illegible]		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			2 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełza						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 39
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 [illegible]7	5 [illegible]	11 [illegible]	7 36	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	3 5[illegible]		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 0	10 52		
Do Suczawy	6 3[illegible]		9 56	8 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 35			8 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	8 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			8 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			8 18	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 1[illegible]		7 41	
Do Bełza i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 [illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

105

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Boże!... Cóż ona powiedziała?

— Na moje wyrzuty, że jest nieuczciwą, gdyż nie dotrzymała Janinie słowa, odrzekła:

— Bretonka nie umie zdradzać... Dotrzymałam mej przysięgi... Leonia żyje!...

Magdalena krzyknęła. Uwierzyła!... Prawie bezwładna padła w ramiona Ryszarda.

— Dziękuję!... — szepnęła. — Jaki pan jesteś dobry, rozumny i poświęcający się. Coby się stało zemną, gdyby pana tu nie było?... Jak ja się panu wywdzięczę?

Ryszard, nie zważając na obecność Rajmunda i Andrzeja Bascou, nie mniej wzruszonych od hrabiny, nachylił się i dotknął ustami czarnych włosów Magdaleny.

— Droga!... — rzekł szeptem — czy między nami powinny być podziękowania? I czyż cierpienie twoje nie jest dla mnie rozpaczą?

Nagle hrabina usunęła się. W takiej chwili myśl jej powinna być zwróconą tyko ku jej córce!

— Ach! — zawołała — Leonjo droga, gdzież ty jesteś teraz? Jakim sposobem ja się przekonam, że wszystkie przypuszczenia pańskie i słowa Reginy nie są złudzeniem, wywołanem chęcią ocalenia mnie, lecz rzeczywistością?

I znowu ogarnęła ją wątpliwość.

Ryszard podniósł do góry głowę; jego oczy połyskiwały, rozszerzone nozdrza drżały.

— Ma pani słuszność. To, o czem dowiedziałem się, nie posiada wielkiego znaczenia; jest może zbiegiem okoliczności, ale nie dowodem, że Leonia żyje.

— A widzisz pan, a widzisz pan!... Pan sam to przyznajesz...

— Tak, należy przypuścić wszystko, nawet że Regina skłamała dla uwolnienia się odemnie. Ale jest sposób, za pomocą którego możemy przekonać się stanowczo.

— Jaki?

— Tam, trumna Leonii spoczywa obok trumny jej ojca. Otwórzmy grobowiec i odkryjmy trumnę. Dziecię pochowane zostało dopiero przed miesiącem, rozkład więc ciała nie mógł jeszcze nastąpić. Zresztą, choćby i ciało było zepsute, oczy matki nie mogą się omylić.

— Masz pan racyę! Masz pan racyę — zawołała hrabina. — Andrzeju, Rajmundzie, chodźcie mi pomódz!

Ryszard powstrzymał ją.

— Ależ nie teraz — rzekł — nie w tej chwili.

— Nie chcę, nie mogę czekać dłużej...

— Ale ja nie chcę, byś pani popełniła nieroztropność.

— Jaką nieroztropność? Że chcę zobaczyć moją córkę, która tam spoczywa?... Przecież pan sam radziłeś...

— Tak, ale nie podczas dnia. Po co budzić podejrzenie w śmiertelnych nieprzyjaciołach pani? Jeżeli Leonia żyje, to oni ukryją ją tak, że nigdy jej pani nie odszukasz. Dla czego, przedewszystkiem, wywołując w nich obawę utraty tak upragnionych miljonów, dodawać im odwagi do zamordowania dziecka?

— Na miłość Boga, nie mów pan tego... pan mnie przerażasz!

— A więc niech pani będzie roztropną.

— Masz pan słuszność, daruj mi pan... Rozum mi się plącze z cierpienia i żalu, nie umiem już zdrowo sądzić o rzeczach, ani powziąć rozsądnego postanowienia. Działaj pan za mnie, polegam na pańskiej bystrości umysłu, pańskim takcie i dobroci.

— W takim razie — odrzekł Ryszard z uśmiechem pokrywającym głębokie wzruszenie — niech pani będzie posłuszną swoim najszczerszym przyjaciołom, Rajmundowi, Andrzejowi i mnie.

— Dobrze, zgadzam się na wszystko co postanowicie.

— Powrócimy tu dziś w nocy. Andrzej wystara się o człowieka pewnego, który przyniesie narzędzia i zna się na mularstwie. Po otworzeniu grobowca wejdzie doń pani wraz z nami przekona się naocznie czy przypuszczenie jest słusze.

— Myśl ta nie przyszła mi do głowy — zauważył Rajmund — lecz zdaje mi się, że obmyśliłeś najwłaściwszy plan odkrycia prawdy.

— Dla pieniędzy — dodał Bascou — wicehrabina gotowa jest na wszystko.

— Cóż ona będzie robiła z pieniędzmi? — zapytał doktór. — Czyż nie ma stu tysięcy franków renty i czyż nie powinno to jej wystarczyć, tembardziej, że nie ma dzieci?

— Być może — odparł Ryszard. — Kryje się w tem jakaś straszna tajemnica, która, jeżeli ją poznamy, odda nam w ręce panią de Mondragon w całości. Rachuję na to i dodam, że należy się nam od Boga ta nagroda.

— Strzeż się Ryszardzie — rzekł doktór. — Wierzę żeś silny, ale wicehrabina jest niebezpieczną.

Tajemniczy uśmiech przebiegł po ustach hr. de Clavières. Położył rękę na ramieniu swego kuzyna i patrząc nań wzrokiem, połyskującym jakimś blaskiem stalowym, odrzekł z nieugiętą energią:

— Gdyby ta kobieta, którą uważasz za tak niebezpieczną i której tak się obawiasz, była tu i mogła ci powiedzieć prawdę, wyznałaby, że w głębi jej duszy jakiś głos szepce słowa: Strzeż się Ryszarda de Clavières! I przysięgam na duszę moją, niech się strzeże, gdyż w walce z nią, by ją zwyciężyć, nie będę przebierał w środkach!...

Przed opuszczeniem cmentarza, Magdalena uklękła przed grobem rodziców i modliła się gorąco. Pragnęła to samo uczynić i przed mogiłą męża, ale z jej ust ściśniętych żaden wyraz wydobyć się nie mógł, a w zranionem sercu najmniejszego żalu i modlitwy wywołać nie była w stanie.

Pierwszy to raz uczucie żalu, prawie gniewu zrodziło się w jej duszy anielskiej.

Człowiekowi temu poświęciła wszystko: swą młodość, niewinność, troskliwość bez granic... Cóż dał jej w nagrodę?

Nie chciała dłużej myśleć o tem i szybko odeszła do powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 38856/92.
I Dpt.

DZIERŻAWA.

Gmina król. stoł. miasta Lwowa wydzierżawia w drodze publicznej licytacyi za pomocą ofert pisemnych folwark w dobrach tabularnych BIŁOHORSZCZE w powiecie lwowskim, położony o pół mili od miasta Lwowa, składający się z około 210 morgów gruntu, mianowicie około 137 morgów roli, 70 morgów łąki, 2 morgów ogrodu, 2 morgów pastwiska, z budynkiem mieszkalnym, oficyną i zabudowaniami gospodarczemi na lat dwanaście.

Wyłączone są z dzierżawy prawo propinacyi i karczmy.

Licytacya odbędzie się dnia 29 grudnia 1892, t. j. we czwartek o godzinie 11 przed południem w biurze I Departamentu Magistratu na II piętrze.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 2050 złr. a. w. Wadyum względnie kaucyę w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego złożyć należy przed licytacyą w kasie miejskiej i dołączyć do oferty odnośne pokwitowanie kasowe.

Szczegółowe warunki licytacyi przejrzeć można w biurze I Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 21 listopada 1892.

4522 3—3 *Romanowski.*